

Własnym Głosem

SIERPIEŃ-PAŹDZIERNIK 2010 R. • ISSN 1232-6559 • CENA 2 ZŁ

W NUMERZE

SYLWETKI – Teodozja Piaskowska

PROZA – Czesław Bronisław Kowalczyk

POEZJA – Beata Patrycja Klary, Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz, Ewa Komenda, Maria Grzegorz Pozimka, Mateusz Brucki

PREZENTACJE – Polska społeczność w Irlandii, Działalność i dorobek Domu Żołnierza Polskiego (2)

FELIETONY – Leszek Żuliński, Bogusław Jasiński

GOŚĆ NUMERU – Krzysztof Bieńkowski

WYWIAD z Andrzejem Newelskim

Ocalenie, czyli pytanie o przyszłość sztuki

BOGUSŁAW JASIŃSKI

Trudno się dziwić temu, że w końcu ktoś postawił to pytanie. Po ekspresowo następujących po sobie kolejnych awangardach, po zanegowaniu samego dzieła artystycznego na rzecz spekulacji myślowej, po zapętlonych analizach języka sztuki, nieporozumieniach i paradoksach estetyki, bezradności widzów i obyczajowych skandalach, rozmyciu totalnym jakichkolwiek kryteriów i wartości – co dalej? I to: „co dalej?” chyba zadają sobie nie tylko krytycy, ale także artyści. Niby wszystko można, ale to jest właśnie najgorsza z możliwych opcji, bo „wszystko”, jak po kole idąc, zbyt łatwo dotyka wówczas „nic”, czyli pustki, otchłani. Przy czym owo „nic” dotyczy nie tylko tego, o czym się mówi, ale także „jak”. Tu bowiem panuje dokładnie taka sama anarchia, jak w przypadku myśli. Mam wrażenie, że na takiej krawędzi właśnie się poruszamy, jakby to patetycznie nie zabrzmiało.

Widzę wokoło zgiełk i chaos, zamieszanie, jarmark próżności i pychy – kto głośniej mówi (czytaj: ma dostęp do wielu mediów), temu wydaje się, że ma rację, a to co robi rzekomo ma wartość. Aby w tym świecie zaistnieć, trzeba być odpowiednio nagłośnionym – i doprawdy jest rzeczą całkowicie drugorzędną co i jak się mówi. Panuje także pewna „poprawność” intelektualna i „artystyczna” w tym towarzystwie, najlepiej kiwać w zasepieniu głową, mało pytać, a mówić – jeśli już – to mętnie. Tak właśnie spisał ów Art World, całkiem poważnie wprowadzony jako kategoria teoretyczna przez estetyków.

Nawet sztuka tzw. nowych mediów, z którą wiązano niejakie nadzieje wypala się na naszych oczach, albowiem po fascynacji możliwościami (w tym także technicznymi), które stworzyła przeszła de facto w stadium analityczne, czyli onanistyczne. Nic istotnego nie zakomunikowano, a przeżycia zostały wykastrowane do poziomu pracy z klawiaturą i joystickiem. Czy stworzono jakiś nowy język artystycznej komunikacji? – Wątpię, i mówiąc szczerze szkoda czasu na teoretyczną analizę tego problemu.

Andrzej Newelski *Ballada G-moll*

Z języka tzw. artystycznej komunikacji starannie wykreślono słowa i pojęcia, które mogą – nie daj Boże – przywoływać jakiegokolwiek treści wyższe, nie śmiem powiedzieć: metafizyczne. Jak bąk puszczoney w salonie brzmią pytania istotne: o rację istnienia, o prawdę, dobro (jakkolwiek by je rozumieć). Nikt nie wadzi się nawet z Bogiem, a tym bardziej nie deklaruje się, że w niego wierzy, choćby nie wiem jak go rozumiał. Nie ma dreszczu przeżyć istotnych, bo wszystko jest tak samo ważne, a więc mało istotne. To tak jakby zamieszkać w jakiejś wielkiej bibliotece, na półkach której stoją książki opisujące wartości i pojęcia, które wymyślono i którymi na co dzień się posługujemy. Sięgnięcie po dowolną z nich jest tylko uwarunkowane moim aktem woli, a nie wynika z jakiegokolwiek wyższej konieczności. Każda przy tym jest tak samo prawdopodobna, czyli de facto przypadkowa. Mogę w dowolny sposób nimi się posługiwać, mieszać ze sobą stwarzając kombinacje tak wymyślne, że mogą zadziwić nie tylko mnie samego, ale przede wszystkim mojego odbiorcę. Oto świat doskonale zorganizowany na wysokości moich oczu i podług mojego rozumu i wyobraźni. Tak sobie żyjemy. Szyję kolejny kostium na kolejny sezon, nie pytam już dawno: dlaczego i po co?

Oto sztuka. Mania wystawiania i pokazywania, rytuały wernisaży, bełkotliwe konferencje, kupowanie i sprzedawanie dzieł, tekstów, idei – się kręci. Wbrew pozorom zawsze po coś. Dyskurs szyje ściegiem ładne słowa, nie ma pytań, nie ma odpowiedzi – się mówi. Jedni nauczają, drudzy się uczą, publiczność na wszelki wypadek nie klaszcze, bo nie wie o co chodzi. Dyskurs nie dyskutuje, podziwiał sam siebie.

Napisałem swoją „Estetykę po estetyce”, bo wydawało mi się przez chwilę, że być może uda się znaleźć nowy język i wymyśleć nowy obszar dla nowej sztuki. Sztuki bez przedmiotów artystycznych, ale za to kreującej procesy twórcze, nowe sytuacje, domagające się uczestniczenia, a nie tylko obserwowania – bez podglądactwa i cmokania ustami. Bo – tak mi się rzeczywiście wydawało – tu widzę ocalenie człowieka poprzez dotarcie do jego potencjalnych i w pewnym sensie naturalnych potencji twórczych. Bo tak rodzi się i ocala indywidualność, to jedno i niepowtarzalne zdanie w wielkiej księdze wielu zdań całego świata. Teraz rozumiem, że się myliłem. Bo ów Art World to nie tylko sprawa sztuki, ale także sposobu życia. Bez rozstrzygnięcia podstawowych kwestii filozoficznych nie da się tu nic na dłuższą metę zrobić.

A więc co dalej? Nie, sztuka nie przestanie istnieć. Wprost przeciwnie, w swój obszar będzie wchłaniać także nie-sztukę i tym samym zaświadczać o swej żywotności. Wszak potwierdza świat, który ją rodzi. Będą zatem pojawiać się nowe mody i nowe języki artystyczne, i będą one miały walor powszechności, tzn. będą komunikowalne teoretycznie dla wszystkich. Tak jak świat cały się totalizuje, tak i sztuka wraz z nim będzie stawać się uniwersalna. To, przed czym ostrzegł St. I. Witkiewicz, stało się już faktem: tzn. powstanie jednego wielkiego i monstrualnego Systemu, i jednocześnie śmierć jednostki. Nawiąsem mówiąc to samo, ale w innym języku mówił M. Heidegger pisząc o narodzinach dwóch totalitaryzmów: Zachodniego, czyli zniewolenia konsumpcyjnego oraz Wschodniego, czyli zniewolenia społecznego. W obu wypadkach efekt był ten sam: uwiąd indywidualności i śmierć człowieka. Sztuka wpisuje się w ten porządek poprzez wytwarzanie dzieł, posługiwanie się wartościami, które na gruncie Systemu są w pełni rozumiane, a także poprzez wręcz legitymizowanie tegoż Systemu. Dzięki niemu wszak funkcjonuje *jako* sztuka. Dokładniej: sztuka jest postrzegana *jako* sztuka na gruncie globalnego Systemu. Na tym polega unicestwienie sztuki prawdziwej, choć nikt do tego nie chce się przyznać. Ta klasa działalności człowieka będzie jednak nadal trwać, a nawet w pewnym sensie się rozwijać. Ale poza granice całego Systemu nie wyjdzie. W jej granicach będą stawiane pytania, na które tak naprawdę już znane są odpowiedzi, bo te gwarantuje System. Z całą pewnością będziemy też mogli mówić o skrytalizowaniu się uniwersalnego języka sztuki, a stopień jego uniwersalizacji będzie rewerssem totalizacji całego globalnego Systemu cywilizacyjnego. Przy czym język ów musi czynić zadość postulatowi intersubiektywnej zrozumiałości, bo tylko tak będzie mógł być naprawdę uniwersalny. Ten świat to zaiste Leibnizowska monada samo reprodukujących się problemów i rozwiązań. Przy odrobinie wyobraźni można by nawet ją dokładniej pisać.

Dokończenie na s. 8

Nad Sanem

MIECZYŚLAW SZABAGA

Rok kulturalny 2009/2010 w RSTK w Przemyślu rozpoczął się w listopadzie ubiegłego roku refleksyjno-nostalgicznym wieczorem Marii Gibały – „Ocalić od zapomnienia”. Od momentu jej powrotu do klubowego działania, (poprzednio w klubie plastyka Pół u Antoniego Mazurkiewicza) wyraźnie wzrosła ilość i jakość prezentowanych programów za sprawą jej organizacyjnego i artystycznego talentu. Przyczyniła się ona także do ożywienia współpracy z Zakładem Kamnym w Medyce, gdzie zaprezentowała swoje piękne fotografie, oprawione wierszami. Sukcesem zakończył się opracowany wspólnie z Mieczysławem Szabagą wieczór „Ucieczka” z udziałem osadzonych, wystawiony w przemyskim Centrum Kultury.

*Mgła wczesnym świtem
Dolinę Sanu okryła
Wieże kościołów wynurzają się
Jak zaczarowane
Wiekowe kamieniczki
Spowija jeszcze sen
Wschodzące słońce
Oświetla dachy
Szyby okien błyszczą
Jego blaskiem
Budzą się ulice
Gołębie zerwały się
W poranny lot
Dusza mojego miasta
Ożyła jak co dnia*

Maria Gibała

Maria Gibała jest autorką programu artystycznego na rok 2010, na który złożyły się występy klubowych a także zaprzyjaźnionych poetów, takich jak: Władysław Zych, Mateusz Pieniążek, Krzysztof Kwasiżur, Tadeusz Thuścik i gościnnie Rita Dwernicka. Przy okazji wieczorów poetyckich wydaliśmy bibliofilskie tomiki wierszy: almanach świąteczny „Święta wierszem malowane”, tomik poezji Tadeusza Thuścika „Tu i teraz” oraz arkusz poetycki o przyjaźni, z wierszami poetów wieczoru – „Wzrastanie w przyjaźni”. Wymienione wyżej edycje, łącznie z redagowaniem, wykonała Maria Gibała. Jej autorstwa są wszystkie plakaty oraz zaproszenia na dotychczasowe imprezy a pomaga jej w tym córka.

W naszych wieczorach wielokrotnie brał udział zespół młodzieżowo-dziecięcy Wzrastanie pod kierownictwem artystycznym Piotra Misińskiego. Między innymi uświetnił kolegami wieczór z wierszami świątecznymi oraz „Wzrastanie w przyjaźni”, na którym, został nagrodzony upominkami od sponsora – firmy „Lis Poland”. Na zakończenie tegorocznych wakacji odbył się koncert Hip-Hop „Projekt-B64”.

W latach 2006-2009 w ramach przemyskiego RSTK łącznie zaprezentowano 4 imprezy, a w okresie 2009-2010 – 7 imprez, w tym aż 5 w roku bieżącym. W dniu 21 lipca 2010 odbyło się Walne Zgromadzenie



Mgła nad Przemyślem



Członkowie zarządu RSTK w Przemyślu. Od lewej: **Mieczysław Szabaga** – prezes, **Romuald Boryslawski** – przewodniczący sądu koleżeńskiego, **Maria Gibała** – przewodnicząca komisji rewizyjnej, **Maria Makar** – skarbnik, **Wacława Szychulska** – sekretarz, **Tadeusz Thuścik** – wiceprezes

Sprawozdawczo-Wyborcze. W skład nowo wybranych władz przemyskiego stowarzyszenia weszli: **Zarząd** – **Mieczysław Szabaga** – prezes, **Tadeusz Thuścik** – wiceprezes, **Maria Makar** – skarbnik, **Wacława Szychulska** – sekretarz, **Janusz Szabaga** – członek; **Komisja Rewizyjna** – **Maria Gibała** – przewodnicząca, komisji rewizyjnej. **Sąd Koleżeński** – **Romuald Boryslawski** – przewodniczący sądu koleżeńskiego.

Efekty działań za I półrocze składają do ambitnych planów na najbliższą przy-

szłość. W przygotowywaniu są: Akademia Wiedzy o Przemyslu, koncert chopinowski Atsuko Ogawy – laureatki nagrody Ministra Kultury, z wierszami słynnych poetów o Chopinie, wystawa fotografii Marii Gibały połączona z prezentacją wierszy autorki, miniatura teatralna Zoszczenki – „Zbrodnia i kara”, a także jubileusz 25-lecia. Oznacza to nowe możliwości rozwoju, pozyskiwanie talentów i sukcesywne powiększanie twórczego środowiska o nowych sympatyków. ■

Świdnik – 2010

Duży przegląd – mały jubileusz

Coraz chłodniej, dni coraz krótsze, zimniejsze wiatry zwiastują nadchodzącą jesień. Nie ma to jednak wpływu na Świdnicki RSTK, gdzie trwają gorączkowe przygotowania do tradycyjnych ogólnopolskich prezentacji. Ten coroczny październikowy przegląd twórców amatorów będzie już piętnastym. Oznacza to, że impreza wpisała się na stałe w kalendarz kulturalny miasta. W dotychczasowych edycjach uczestniczyło ponad tysiąc artystów. Wielu z nich to stali uczestnicy, ale za każdym razem jest również spora grupa debiutantów.

Wszyscy mają równe prawa i każdy może wyjechać ze Świdnika z nagrodą lub wyróżnieniem. O tym, kto je dostanie decyduje profesjonalne jury, które po dopuszczeniu prac do pokazu, wybiera spośród nich najlepsze. O wygraną starają się malarze, fotograficy i poeci. Najlepsi w każdej dziedzinie otrzymują dyplomy i nagrody rzeczowe. Ja także dostałem je dwukrotnie zdobywając drugie miejsce – mówi 81-letni malarz z Krakowa Józef Stachnik. Do tegorocznych prezentacji także się zgłosił i prześle swoje najlepsze prace. Będę tak robił do póki mi starczy zdrowia, żeby malować, dodaje.

O tym, że prezentacje zyskały sobie uznanie zarówno artystów jak i mieszkańców, świadczy osobisty udział w tej imprezie autorów prac, którzy przyjeżdżają nie raz z odległych miejscowości, jak również duża w niej frekwencja świdniczan. Warto również wspomnieć o sponsorach, których ofiarność pozwala kontynuować ten najstarszy cykliczny przegląd w mieście. Wyróżniają się w tym Urząd Miasta i Starostwo Świdnika, PZL Świdnik, Miejska Powiatowa Biblioteka Publiczna, Miejski Ośrodek Kultury, Spółdzielczy Dom Kultury, Pegimek, PEC, Remondis oraz właściciele miejscowych zakładów usługowych jak: zakład szklarski Andrzeja Kołodziejka, kwaciarnia Ewy i Waldemara Wołoczaków oraz agencja turystyczna „Etna” Janusza Orzechowskiego.

Organizacja tak dużej imprezy wymaga wiele pracy i starań, dlatego słowa uznania należą się Kazimierzowi Kalinczukowi, Antoniemu Sylwestrowi Muszyńskiemu, Anecie Wymuskiej-Pawlaczyk i Zygmuntovi Szponarowi z RSTK oraz Jadwidzie Ciołek - dyrektorce biblioteki, którzy od lat nieustrudzenie zabiegają by z roku na rok prezentacje były lepsze.

O tym czy się to udaje, można sprawdzić, zgłaszając do 4 października swój udział w Prezentacji Świdnik – 2010. Szczegółowy regulamin wraz ze zgłoszeniem jest dostępny w każdym oddziale RSTK i na stronie internetowej świdnickiego Urzędu Miasta. Ogłoszenie wyników i zakończenie tegorocznej prezentacji nastąpi 23 października o godz. 18 w Miejsko Powiatowej Bibliotece im Anny Kamińskiej w Świdniku przy ul. Niepodległości 13. ■

Jan Kasprzak

Piszcie do nas:
wlasnymglosem@gmail.com

Kujawska Lira (jednak) zabrzmiała

W dniach 10-11 lipca 2010 r. w Inowrocławiu – odbyły się XIV Inowrocławskie Spotkania Poetyckie połączone z Ogólnopolskim Konkursem Poetyckim „O Kujawską Lirę im. Świętłany Owczarskiej”

GRAŻYNA ROCHNA-WOŹNIAK

Prasjonatów poezji miasto na sobie, przywitało trzydziestostopowym upałem. Ale cóż z tego - kiedy organizatorzy przygotowali dla gości prawdziwą ucztę duchową. Program dwudniowych spotkań wypełniony był praktycznie od świtu do późnego wieczora (nie mówiąc o „nocnych poetów rozmowach, w których nie dane mi było uczestniczyć – niestety...).

W pierwszym dniu zabrzmiała poezja Grażyny Rochny-Woźniak, Mariusza Grzebalskiego i Jakobe Mansztajna (tegorocznego laureata Nagrody Poetyckiej Silesius za debiutancki tomik poetycki). Wszystkie spotkania poprowadził dr hab. prof. Piotr Śliwiński z UAM w Poznaniu krytyk literacki, badacz polskiej poezji współczesnej. W tym dniu można było również porozmawiać o poezji na nowy wiek, podczas dyskusji panelowej z udziałem w/w osób. Wieczorem uczestnicy Spotkań obejrżeli wzruszający spektakl poświęcony pamięci zmarłej 10 kwietnia bieżącego roku Świętłanie Owczarskiej – wieloletniej organizatorce inowrocławskich spotkań.

Niedziela rozpoczęła się turniejem jednego wiersza „Erotyk 2010”, który wygrała Tatiana Urban z Mogilna, drugie miejsce przypadło Lucjanowi Młynarczykowi z Inowrocławia, a trzecie miejsce zajęła Łucja Dudzińska z Poznania. Jednak najważniejszym punktem niedzielnego przedpołudnia było rozstrzygnięcie konkursu „O Kujawską Lirę”.

Jury w składzie: Grażyna Rochna-Woźniak, Mariusz Grzebalski (przewodniczący) oraz Piotr Lewicki – rozpatrzyło 108 zestawów.



Laureaci i Organizatorzy Kujawskiej Liry. Od lewej: Lucjan Młynarczyk, Tatiana Urban, Grażyna Rochna-Woźniak, Paweł Kaczorowski, Piotr Lewicki, Urszula Kulbacka, Marcin Jurzysta, Łucja Dudzińska

I miejsce przyznało: Urszuli Kulbackiej z Elku, II miejsce zdobył Paweł Kaczorowski z Łodzi, III miejsce – Marcin Jurzysta z Torunia. Wyróżnienie powędrowało do Magdaleny Gałkowskiej z Poznania.

Laureaci otrzymali nagrody finansowe, zestawy książek oraz piękne statuetki.

Po wspólnych zdjęciach, uściskach, gratulacjach odbył się koncert gitarzysty i wokalisty Michała „Limboskiego” Augustyniaka z Krakowa, któremu na kontrabasie towarzyszył Jacek Mazurkiewicz z Inowrocławia.

Organizatorem ISP było Kujawskie Stowarzyszenie Twórców Kultury w Inowrocławiu, współorganizatorem – Młodzieżowy Dom Kultury im. Janusza Korczaka w Inowrocławiu. Sponsorzy: Urząd Miasta w Inowrocławiu, Starostwo Powiatowe w Inowrocławiu, Włodzimierz Szparaga (darczyńca)

Jako juror konkursu, a także uczestnik ISP muszę pogratulować wzorowej organizacji Spotkań przyjaciółom Świętłany Owczarskiej, którzy mimo trudnej sytuacji podjęli się zorganizowania tak ważnej imprezy. Nie zgadzam się z panią Małgorzatą

Wojciechowską jakoby „Kujawska Lira zamilkła”... (tak napisała w Expressie Bydgoskim). Nie może dziwić fakt, że trzy miesiące po śmierci organizatorki nastrojów spotkań będzie zdecydowanie inny niż w poprzednich latach, ale to nie znaczy, że Kujawska Lira powinna zamilknąć... ona czeka tylko na odpowiednie dłonie, które dotkną jej strun i ożywią a wierzę w to, że na tak gościnnej ziemi, ziemi Kasprowicza i Przybyszewskiego Lira nigdy nie zamilknie.

Organizatorem – zwłaszcza Piotrkowi Lewickiemu i Krzyszłowi Kosińskiemu życzę, aby nie tracili ducha. ■

Na Oścież i Chojnicka Noc Poetów

W dniach 5 – 8 sierpnia 2010 roku w Charzykowach koło Chojnic odbyły się VIII Ogólnopolskie Spotkania Poetyckie organizowane przez nieformalną grupę poetycką „Na Oścież”, mające przede wszystkim charakter warsztatowy. Uczestniczyło w nich 40 poetów z całej Polski.

Warsztaty (grupowe i indywidualne) prowadzili Karol Maliszewski (Nowa Ruda) i Sławomir Matusz (Sosnowiec), natomiast Krzysztof Szymoniak (Gniezno) dał wykład na temat sposobów narracji, epickości i fabularyzacji w wierszu lirycznym.

W piątkowe popołudnie z ośrodka LKS, w którym odbywała się cała impreza, wszyscy na kilka godzin przenieśli się do restauracji „Holiday” (tu ukłony w stronę jego właścicieli, Ewy i Bogdana Durajów, którzy nieodpłatnie udostępnił lokal i zapewnił niezbędny sprzęt), gdzie odbyła się uroczystość ogłoszenia wyników konkursu jednego wiersza i konkursu na fraszkę.

W tym pierwszym zwyciężyła (po raz drugi z rzędu) Beata Patrycja Klary

z Gorzowa Wlkp. i to jej przypadła nagroda główna, czyli Srebrny Kluczyk. Wyróżnienie otrzymała Agnieszka Tomczyszyn-Haraszynowicz z Głuchołaz.

Autorami najlepszych fraszek okazali się natomiast: Bernadeta Korzeniewska z Chojnic i Wojciech Ossoliński z Prudnika (fraszki oceniała Ariana Nagórska z Gdańska, która również była gościem VIII OSP).

Laureaci przedstawili nagrodzone utwory, natomiast zaproszeni goście wystąpili z krótkimi prezentacjami autorskimi. Nie zabrakło też poezji śpiewanej. Tadeusz Kolańczyk z Głogowa zaśpiewał swoje nowe kompozycje do tekstów własnych i innych poetów, natomiast duet z Tucholi: Magdalena Melnyczek i Dariusz Krygowski (laureaci kilku konkursów o zasięgu regionalnym i ogólnopolskim) zaprezentowali zarówno piosenki poetyckie, jak i znane przeboje. Ich żywiołowy występ sprawił, że poeci ruszyli na parkiet i, tańcząc, dopominali się o bis.

Niespodzianką, jaką przygotowali dla uczestników organizatorzy, była możliwość

rejsu żaglówkami po jeziorze Charzykowskim.

Późnym popołudniem w sobotę wszyscy wyruszyli do Chojnic, gdzie w amfiteatrze usytuowanym w fosie miejskiej o godzinie 18.00 rozpoczęła się XVI Chojnicka Noc Poetów.

Otworzył ją występ Grzegorza Tomczaka i Leny Piękniewskiej z Poznania. Wśród gwiazd Nocy znaleźli się ponadto: Basia Sępiak-Wilk, liczna grupa artystów Piwnicy pod Baranami, a także aktorzy: Aleksander Trąbczyński, Wiesław Machnicki i Piotr Machalica.

Mimo rzęsistego deszczu, który dał się we znaki, widownia wytrwała do godziny 2.00 nad ranem.

Były też autorskie prezentacje w wykonaniu wspomnianych już wyżej poetów: Ariany Nagórskiej, Karola Maliszewskiego, Krzysztofa Szymoniaka i Sławomira Matusz. Prócz nich na scenie pojawili się laureaci ogólnopolskiego Konkursu Jednego Wiersza, który corocznie towarzyszy tej imprezie. Laureatami XVI edycji

konkursu (na który wpłynęło niespełna 400 utworów) zostali: Miłosz Anabell z Warszawy (I miejsce za wiersz „Taki byłem”),

Czesław Markiewicz z Zielonej Góry (II miejsce za wiersz – „Zacne życie”. Albo „Come mothers and fathers Throughout the land”), Paweł Kaczorowski z Sulęcina (III miejsce za wiersz „Okolica: trzy przystanki i jesteśmy w domu”). Bernadeta Korzeniewska z Chojnic (wyróżnienie za wiersz „Mona Lisa Socjalizmu”), Ewa Radomska z Wrocławia (wyróżnienie za wiersz „Co dalej?”), Henryk Urbanek z Katowic (wyróżnienie za wiersz – „*** Być „wojownikiem słońca”...”),

Lesław Wolak z Jeleniej Góry (nagrada specjalna ufundowana przez stowarzyszenie Civitas Christiana), Piotr Macierzyński z Łodzi (nagrada specjalna ufundowana przez stowarzyszenie Civitas Christiana). Konkurs rozstrzygali: Karol Maliszewski – przewodniczący, Sławomir Matusz i Łucja Gocek – członkowie).

Relacje i galerie zdjęć z obu imprez odszukać można na stronach internetowych, w tym na stronie [http://: chojnice.com](http://chojnice.com). ■

Łucja Gocek

Teodozja Piaskowska wileńska legniczanka

STANISŁAW DYMEK

W połowie lat osiemdziesiątych, więc ciągle za PRL, nikt jeszcze nie wiedział, nie mógł wiedzieć, co stanie się w naszym kraju po przełomie kapitalistycznym. Fabryki włókiennicze wciąż jeszcze z biedą jakoś funkcjonowały. I w tym miejscu możemy zacytować fragment opowiadania *Wbrew woli legnickiej włókiennicy Teodozji Piaskowskiej*, zamieszczonego w piętnastym numerze „*Twórczości Robotników*” z 1984 roku. Główną bohaterką tego opowiadania jest pewna dzielna Maria, właścicielka psa wilczura, co oczywiście nie ma nic do rzeczy: *Maria szukała odpowiedzi na fakt, że w zakładzie pracy, gdzie przeważającą część załogi stanowiły kobiety, kierownicze stanowiska obejmowali mężczyźni. Wiadomo – pomyślała. Męska droga zawodowej pracy była dłuższa od kobiecej, bogatsza w tradycje i doświadczenia. Oni mieli czas na wypracowanie stylu pracy i wypoczynku. Tymczasem kobiety po ośmiu godzinach pracy zawodowej stawały w kolejkach, dźwigały ciężkie torby, wpadały do przedszkola po dzieci. W lustra spoglądały mimochodem i z niechęcią.*

– Ach, co to wszystko znaczy i jak walczyć z niesprawiedliwością, jeśli brakuje zdrowia? – Nie miała ochoty na dyskusję o powtarzających się problemach.

A jedna trzeba dyskutować bo właśnie odbywa się zebranie załogi. Kierownik przedsiębiorstwa wszedł na salę wyraźnie zmęczony wczorajszą libacją i głosi, że za dziesięć lat ma być w kraju dobrobyt, a teraz włókiennicy powinny się wypowiedzieć na temat tego, co im dolega. Kobiety milczą, ponieważ wszystkie wiedzą, jakie jest wyposażenie zakładu, jak ciężka jest praca i jak mało można zarobić. W końcu któraś z robotnic ośmiela się powiedzieć coś o przestarzałych maszynach, o braku konserwacji tychże. Kierownik się wścieka:

– To nie jest narada produkcyjna, lecz zebranie związkowe! Mówcie o tym, jak wam się żyje, przynajmniej do zaległości w płaceniu składek.

Zabiera głos prządka Maria: – Trzeba kobiecie pomóc. Trzeba kupić maszyny, przy obsłudze których siedzi się na obrotowym taborecie, jak jest w innych zakładach. Zmęczone nogi przeszkadzają w pracy... Czerwone oczy kierownika stają się, jeszcze bardziej czerwone: – U nas w Polsce trzeba się, męczyć!

Tak to było w legnickiej „Milanie”, a podobnie w „Hance” na ulicy Pocztowej. Ale cóż mogło wynikać z najostroższej krytyki? Teodozja Piaskowska mogła sobie na nią pozwolić miała w zakładzie mocną pozycję, była też po debiucie poetyckim w tygodniku *Konkrety*, a od 1983 roku stała na czele legnickiego RSTK. Jej opowiadanie było oparte na faktach i podobno po jego opublikowaniu w *Twórczości Robotników*, w zakładzie czesankowym coś zaczęło się zmieniać, większą uwagę, zwrócono na konserwację maszyn. Ale w „Milanie” nigdy nie doszło do modernizacji, nikt więc



Teodozja Piaskowska
– w trakcie powstawania materiału bohaterka artykułu zmarła

się nie zdziwił, że po 1990 roku produkcję radykalnie zmniejszono, a prywatyzacja stała się nieunikniona.

Opowiadanie Teodozji Piaskowskiej z 1984 roku można by więc uznać za głos przestrogi; zresztą takich opowiadań, może nie najlepszych literacko, opublikowano w *Twórczości Robotników* bardzo wiele, ale kto się nimi przejął? W latach osiemdziesiątych tzw. socjalizm rozwinięty staczał się już po równi pochyłej w tempie przyspieszonym.

Na szczęście pani Teodozja Piaskowska, o której tu mowa, nie musiała się już tym przejmować. Nadchodziła emerytura, więc w owej dekadzie mogła całą swą energią skierować na pracę pisarską. Od 1983 roku, czyli od momentu zainicjowania RSTK w Legnicy, zaczęła wydawać, wspólnie ze swoim utalentowanym synem Rogerem, zeszyty literackie *Nadkaczawie*. Jej wiersze i artykuły publikowano w lokalnej prasie, a w kwietniu 1988 roku *Twórczość Robotników* uhonorowała wszystkich legnickich poetów, łącznie z panią Teodozją. Gdy dziś, po tak wielu latach, czyta się te utwory, uderza ich świeżość, szczerść i autentyczna poetyckość.

Jesienią tego samego roku Teodozja Piaskowska opublikowała w *Twórczości Robotników* trzy odcinkowy cykl historyczny *W cieniu operacji Ostra Brama* poświęcony wyzwolaniu Wilna od Niemców przez brygady Armii Krajowej. Był to wyraz wyjątkowej odwagi ówczesnego redaktora naczelnego tego pisma Michała Krajewskiego, bo przecież powszechnie wiadomo że owa operacja zakończyła się brutalnym rozbrojeniem oddziałów AK przez nadchodzącą armię sowiecką. I dalszymi represjami, o których pani Teodozja – w lipcu 1944 roku była sanitariuszką w VII Brygadzie AK – nie mogła jeszcze opowiedzieć. Mogła to uczynić dopiero w książce *Serce zostało w Wilnie*, opublikowanej w 1995 roku we Wrocławiu. Z tym szczegółem, że tylko dzięki przypadkowi uniknęła rozstrzelania przez obcą grupę partyzancką.

Książka *Serce zostało w Wilnie*, nawiązująca tytułem do znanej przedśmiertnej decyzji Józefa Piłsudskiego, jest zbiorem opo-

Urodziła się 25 marca 1922 roku w robotniczej dzielnicy Łosiówka w Wilnie. Jej ojciec Wacław zadbał o wykształcenie córki, więc po szkole podstawowej (podówczas zwanej powszechną) skierował ją do gimnazjum Adama Mickiewicza. W 1935 roku, gdy zmarł marszałek Józef Piłsudski miała już trzynaście lat więc dobrze zapamiętała powszechny moment smutku. Tym bardziej, że jej ojciec był legionistą Pierwszej Kadrowej, a następnie żołnierzem I pułku piechoty Legionów. I zdołał zaszczyć córcę więz z polskością. Nic przeto dziwnego, że jedno z najlepszych opowiadań pani Teodozji osnute jest na latach 1935-1936, gdy po śmierci Komendanta chowano jego serce obok matki, na cmentarzu w Rossie. W czasie wojny, w 1942 roku, a więc zaraz po ukończeniu gimnazjum, ówczesna harcerka z Szarych Szeregów znalazła się w partyzanckim oddziale komendanta „Wilhelma” czyli Wilhelma Tupikowskiego. Miała za sobą przeszkolenie na sanitariuszkę, uczestniczyła w akcjach bojowych dobrze poznała szlaki Puszczy Rudnickiej. W lipcu 1944 roku, gdy inne oddziały Armii Krajowej opanowywały Wilno, VII Brygada pozostała poza miastem i też tam została rozwiązana przez „Wilhelma”. Teodozja wraz z grupą przyjaciół z Łosiówki przedarła się do Wilna, a jesienią podjęła naukę w polskim liceum, ale jej nie ukończyła. W obliczu aresztowań byłych akowców zdecydowała się na repatriację do okrojonej Polski, co nastąpiło w marcu 1945 roku.

wiadań połączonych wspólnym, wileńskim wątkiem. Są to utwory znakomicie napisane, ale książka jest skomponowana dość osobliwie, bo zaczyna się od listy żołnierzy poległych w walkach o Wilno w latach 1919-1920, a kończy spisem poległych i zmarłych partyzantów z VII Brygady AK i innych oddziałów. Mamy tu też reporterski opis pobytu polskich kombatantów na Ziemi Wileńskiej w lipcu 1991 roku w intencji uczczenia nieżyjących kolegów. Była to dopiero pierwsza taka wizyta w okresie powojennym, nic więc dziwnego, że towarzyszyło jej wielkie wzruszenie wszystkich uczestników. Wcześniej takie gesty i uczucia były surowo zakazane, bo obowiązywała historyczna poprawność, że Wilno jest miastem litewskim. Tylko Adam Mickiewicz mógł napisać *Litwo, Ojczyzno moja!*

Podobne wyznanie mogła w innych okolicznościach wyrazić wileńska Polka na emigracji w Polsce Teodozja Piaskowska, partyzancki pseudonim „Teo”. Zbiór opowiadań *Serce zostało w Wilnie* w przeważającej mierze ma charakter autobiograficzny i wspomnieniowy, dzięki czemu dość dokładnie możemy prześledzić losy Teodozji Piaskowskiej w jej okresie panieńskim do roku 1945.

Matka pozostała w Wilnie, o ojcu nie było wiadomości. Przejazd z rodzinnego miasta do Łodzi trwał siedemnaście dni. Tutaj w Łodzi, była pierwsza praca w „Elektromontażu”. Kolejna wiązała z przeniesieniem do Częstochowy, do tamtejszej przedsiębiorstwa czesankowej „Wełnopól”. A potem była już Legnica z przerwą na prowadzenie domu wypoczynkowego w Karpaczu oraz inne dorywcze zatrudnienia. I pierwszy wyjazd do Wilna w kwietniu 1977 roku, wiążący się z wielkim rozczarowaniem: znajomych ulic nie można było rozpoznać. Rodzinny dom na ulicy Obozowej zniknął w czasie przebudowy.

Dowódcy i przełożeni nie zapominali o niej. Z 1948 roku pochodzi Medal Wojska nadany jej w Londynie, a z 1984 r. Honorowa Odznaka żołnierza Armii Krajowej przyznana na Jasnej Górze. Z 1987 roku datuje się Krzyż Armii Krajowej ustanowiony wiele lat wcześniej przez gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. W 1983 roku spotkały się w Legnicy koleżanki z Szarych Szeregów: „Baśka”, „Jedyna” i „Teo”; „Baśka” przywoziła na tę okazję dwie swoje opaski z lat czterdziestych: białą-czerwoną i białą z czerwonym krzyżem. Było o czym wspominać.

A nam pozostaje przypomnieć, że pani Teodozja jako prezeska RSTK, urzędowała w Jaworze pod Legnicą doroczne biesiady literackie i była też współorganizatorką tzw. asocjacji filmowych czyli spotkań twórców filmów amatorskich. Z kolei jej syn, znakomity malarz, organizował w tymże Jaworze warsztaty plastyczne z udziałem Czesława Moryksa, Bronisławy Sokołowskiej, Jana Gabrysiaka i innych twórców nieprofesjonalnych.

W lutym 1991 powolno w Legnicy obwód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Teodozja Piaskowska zainicjowała spotkanie założycielskie i weszła do składu kierownictwa tej kombatanckiej organizacji jako skarbniczka. A równoległe działała w Towarzystwie Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Trzeba było wiele energii, aby temu wszystkiemu sprostać.

Nie wiadomo, jaki kierunek swojej działalności, po przejściu na zawodowy spoczynek uważała za najważniejszy. Wątek kombatancki zawsze ją bardzo poruszał, wiele o tym pisze w swojej książce. Ale mamy też sygnał, a chodzi o jej artykuł w 15 numerze *Szkieł Legnickich* z 1994 roku, że żywą dla niej historię wileńskiej AKU starała się łączyć z pracą pisarską, a więc równie istotną pracą organizatorską w RSTK. Po roku 1990 ustąpiła możliwość finansowego zasilania tej działalności przez instytucje i zakłady pracy, więc siłą bezwładu ten nurt osłabł. Ale oto jeszcze 19 lutego 1993 roku pani Teodozja urządziła koncert w domu kultury „Kopernik” pod hasłem: „RSTK – żołnierzom AK”. Bardzo nas wzruszyła ta wiadomość.

Poza wspomnianym tomem opowieści *Serce zostało w Wilnie* Teodozja Piaskowska opublikowała wspomnienia pt. Słowo o wileńskich harcerkach, broszurkę *Walczyliśmy o Wilno* oraz trzy tomiki wierszy również poświęconych czasom wileńskim, lecz także lirycznym przeżyciom. Jest to poważny dorobek pisarski. ■

Działalność i dorobek Domu Żołnierza Polskiego (2)



Z dniem 1 stycznia 2010 roku, decyzją Ministra Obrony Narodowej przestał istnieć Dom Żołnierza Polskiego. Powołane zostało w to miejsce Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej. Zajmuje się teraz przede wszystkim zagadnieniami szkoleniowymi i prowadzeniem kursów dla kadry wychowawczej Wojska Polskiego. Dom Żołnierza Polskiego ma bogatą historię i wielki dorobek w dziedzinie kultury. Przedstawiliśmy go w poprzednim numerze „Własnym głosem”. W tym numerze przedstawiamy jego dokonania w zakresie patronowania przedsięwzięciom w zakresie fotografii oraz filmu amatorskiego.

Studium Instruktorów Fotografii i Technik Audiowizualnych

Studium Instruktorów Fotografii i Technik Audiowizualnych powstałe przy Domu Żołnierza Polskiego posiada uprawnienia instruktorskiego kursu kwalifikacyjnego o specjalności „Fotografia”. Działanie Instruktorskich Kursów Kwalifikacyjnych reguluje Rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 9 marca 1999 roku w sprawie wymagań kwalifikacyjnych i trybu stwierdzania kwalifikacji uprawniających do zajmowania określonych stanowisk w niektórych instytucjach kultury, dla których organizatorem jest administracja rządowa lub jednostki samorządu terytorialnego (Dz.U. nr 26, poz. 234). Następcą Domu Żołnierza Polskiego – Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej organizuje kursy wspólnie z Fotoklubem Rzeczypospolitej Polskiej. Celem Studium jest przygotowanie wykwalifikowanej kadry dla potrzeb jednostek wojskowych i ośrodków kultury w Siłach Zbrojnych do wykonywania zawodu instruktora fotografii. Słuchaczami studium mogą być żołnierze zawodowi i pracownicy wojska którzy uzyskali skierowania z macierzystej instytucji wojskowej, posiadają świadectwo dojrzałości, uzyskali pozytywną opinię po rozmowach kwalifikacyjnych.

Konkursy fotografii

Konkursy fotograficzne w Wojsku Polskim mają wysoką rangę. Ich zadaniem jest dokumentowanie przemian dokonujących się w środowisku wojskowym. Do chwili obecnej konkursy fotografii odbywały się corocznie. Na konkursy napływało przeciętnie od 300 do 400 zdjęć z różnych jednostek Wojska Polskiego, których autorami są fotograficy amatorzy, a także cywile związani ze środowiskiem wojskowym, przysyłający zdjęcia o tematyce wojskowej. Wśród nich bardzo interesujące były zdjęcia z misji zagranicznych. Zdjęcia te poświęcone były przede wszystkim życiu ludności Afganistanu czy Iraku oraz ukazywały służbę polskich żołnierzy w tych krajach. Na szczególne uznanie zasługują fotografie sier. Krzysztofa Grymułka, chor. rez. Mirosława



Jan Bujalski



Marek Widarski

sława Wójtowicza, chor. Roberta Suchego, Henryka Nagrodzkiego i Artura Surmacza.

Amatorski ruch filmowy

W Wojsku Polskim od wielu prężnie działają Amatorskie Kluby Filmowe. Amatorski ruch filmowy w wojsku skupia entuzjastów filmowania, którzy z kamerą w ręku dokumentują codzienne realia żołnierskiej służby. W propagowaniu filmu dokumentalnego ważną rolę odgrywają festiwale i przeglądy.

Rozwój masowego amatorskiego ruchu filmowego przypada na lata 1957-1958. W 1958 roku zakupiono i wydano amatorskim klubom filmowym 7 pierwszych kamer. W lutym 1960 r. odbyło się Ogólnowojskowe Seminarium Dyskusyjnych Klubów Filmowych, podczas którego zapadła decyzja o systematycznym szkoleniu filmowców amatorów działających w środowisku wojskowym.

I Ogólnopolski Przegląd Filmów Amatorskich Wojska Polskiego odbył się w dniach 25-26.11.1977 roku w Pałacu Lubomirskich w Warszawie. W 2010 roku odbyła się 25 edycja tego Przeglądu. Organizatorem przedsięwzięcia jest Departament Wychowania i Promocji Obronności MON a wykonawcą był Dom Żołnierza Polskiego. Corocznie prezentowanych jest około 40 najlepszych filmów zrealizowanych przez filmowców amatorów. Filmy te powstawały przy współudziale Studium Realizacji Filmów, które w 1990 roku powstało przy Domu Żołnierza Polskiego, a jego ce-

lem jest przygotowanie wykwalifikowanej kadry operatorów i realizatorów filmowych dla potrzeb jednostek wojskowych i instytucji kultury w wojsku. Do chwili obecnej Studium może się poszczycić wykształceniem ok. 500 absolwentów, w tym – oprócz kadry i pracowników wojska – także funkcjonariuszy policji i Straży Granicznej. Filmy twórców wojskowych zgłaszane na OPFA prezentują jednostki i instytucje wojskowe, ich charakter i wykonywane zadania, zarówno w kraju jak i misjach pokojowych i stabilizacyjnych na całym świecie.

Na przestrzeni lat 1977-2010 Ogólnopolskie Przeglądy Filmów Amatorskich Wojska Polskiego odbywały się w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Elblągu, Dęblinie, Gdyni, Szczecinie, Zamościu, Malborku, Żaganiu; w niektórych z tych miast kilkakrotnie. Każdemu przeglądowi towarzyszyła wystawa fotograficzna, prezentacja ulotek, afiszów, gazet i dokumentów.

O profesjonalizmie polskich filmów o tematyce wojskowej świadczy fakt, że brały one udział w Międzynarodowym Festiwalu Filmów Wojskowych we Włoszech. Najwyższą nagrodę tego festiwalu – Grand Prix – otrzymał w 1995 r. Marek Widarski za film pt. „Żołnierze bez imperium”, a w 2005 roku film Jana Bujalskiego pt. „Nie taki powrót” zajął I miejsce.

XX Międzynarodowy Festiwal Filmów Wojskowych „Eserciti e Popoli” odbył się w dniach 1-15 listopada 2009 r. w Bracciano we Włoszech. Jest to jedyna na świecie impreza filmowa, która promuje działalność Sił Zbrojnych. Prace oceniane były przez międzynarodowe jury, któremu przewodniczył włoski dziennikarz – dokumentalista Tonino Scaroni. Zaprezentowano 60 filmów w których przewijał się obraz ujmujący kwestie historii, tradycji i rozwoju wojska. Wiele z nich poruszało aktualne tematy tj. wojnę w Afganistanie, konflikt w Czechenii. Polskę reprezentowały dwie produkcje. Nagrodzony dokument pt. „Mój kochany Tatus”, w reżyserii mł. chor. sztab. Mirosława Józefiaka, opowiada o misjach poza granicami kraju widzianych oczami dziecka, natomiast film Karola Nowakowskiego pt. „Kanał Augustowski” przedstawia historię konstrukcji, która została stworzona przez wojska inżynierskie w XIX stuleciu pod kierunkiem gen. Ignacego Prądzyńskiego. ■

Opracowała **Jadwiga Pilińska**

RUCH FILMOWY W WOJSKU POLSKIM

Sylwetka MARKA WIDARSKIEGO

Jednym z liderów Ruchu Filmowego w Wojsku Polskim jest Marek Widarski – reżyser i scenarzysta. Zrealizował 32 filmy dokumentalne, w tym pełnometrażowe dla Telewizji Polskiej i niektórych telewizji zagranicznych, oraz filmy szkoleniowe i promocyjne dla Ministerstwa Obrony Narodowej, w tym z zakresu specjalistycznej techniki wojskowej, a także filmy edukacyjne dla Ministerstwa Edukacji Narodowej. Jest również autorem 31 scenariuszy filmowych.

W latach 1990 – 2003 był reżyserem w Wytwórni Filmowej „Czołówka”, a w okresie 1998 – 2009 wykładał w Studium Realizacji Video Domu Żołnierza Polskiego (od 1 stycznia 2010 – Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej), ucząc warsztatu filmowego wielu filmowców amatorów ze środowiska wojskowego. Wielokrotnie brał udział jako konsultant w Warsztatach Filmowo-Fotograficzno-Plastycznych, organizowanych przez Dom Żołnierza Polskiego, zasiadał także w Jury wielu edycji Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Amatorskich Wojska Polskiego.

Marek Widarski jest laureatem wielu nagród, m.in. Nagrody Przewodniczącego Komitetu Kinematografii MKiS za film dokumentalny roku „Cichociemni” (1990) – pełnometrażowy film dokumentalny o losach skoczków spadochronowych Armii Krajowej; był to jego debiut reżyserski. Nagrody Głównej Prezydenta Republiki Włoskiej na VI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym „Armia i Naród” w Rzymie za film „Żołnierze bez Imperium” (1995) – pełnometrażowy film dokumentalny o stacjonowaniu i wycofaniu z Polski wojsk rosyjskich oraz przemianach w świadomości i mentalności rosyjskich wojskowych, Nagrody Specjalnej Jury na VII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym „Armia i Naród” w Rzymie za film „Wojsko Polskie – pięć obrazów” 1996, II Nagrody na Międzynarodowym Festiwalu Filmów w Niepokalanowie za film „17 Września” (2002) oraz II Nagrody na Międzynarodowym Festiwalu Filmów w Niepokalanowie za film „Kobiety i wojna” (2007), a także otrzymał odznaczenie „Za zasługi dla Miasta Stołecznego Warszawy” 2008 za filmy poruszające tematykę związaną z Warszawą.

W środowisku filmowców wojskowych jest bardzo ceniony za doskonałą znajomość rzemiosła filmowego i życzliwy stosunek do amatorskiej twórczości filmowej.

Sylwetka JANA BUJALSKIEGO

Emerytowany starszy sierżant z Elbląga. Pasją jego życia była i jest prawda o służbie wojskowej. Docierał z kamerą filmową tam, gdzie nie dotarł żaden filmowiec zawodowy.

Potrafi odsonić dusze swych rozmówców i bohaterów filmowych. Zrealizował kilkadziesiąt filmów dokumentalnych penetrujących psychikę żołnierzy i ich rodzin.

Jego najważniejszym filmem jest NIE TAKI POWRÓT z 2005 r. – Do kraju wraca z Iraku ciało żołnierza, który poległ podczas ataku rakietowego na polski posterunek. Nikt z jego bliskich nie ma jednak żalu ani pretensji do Wojska Polskiego, gdyż do Iraku pojechał na własne życzenie. ■ **P.S.**

Materiały zebrane od lutego 2007 do grudnia 2009 (fragmenty)

Być robotnikiem, cóż

CZESŁAW BRONISŁAW KOWALCZYK

Czas chmurny i durny, czas wielkich przemian, czas naszej młodości uwikłanej w ścieranie się światopoglądów. Przedstawiam czytelnikowi kilkanaście opinii działaczy związkowych i zwykłych ludzi, niekiedy niezwiązanych ze związkiem, których los brutalnie rzucił w wir ustrojowych przemian. Pragnę treścią tego opowiadania oddać szczerzy pokłon często bezimiennej warstwie ludzi, która tworzyła współczesną historię. Są to autoryzowane wypowiedzi tych ludzi, ja tylko oszlifowałem niektóre, nie retuszując, i nadałem odpowiednią formę. Celowo nie zamieszczam własnych komentarzy zostawiając to pod osąd czytających. Na wyraźne życzenie rozmówców nie ujawniam ich prawdziwych nazwisk, moim skromnym zdaniem wypowiedzi poprzez to zyskały tylko na wartości, rozmowy są bardziej szczerze i spontaniczne, w istotny sposób oddają klimat upływających trzydziestu lat od chwili powstania NSZZ SOLIDARNOŚĆ.

MIROŚLAW T. był kierownikiem montażu w zakładach w Poznaniu. Spotkałem go przypadkiem na plaży w Uście w lipcu 1982 roku i to właściwie jego postawa wywarła na mnie niezapomniane wrażenie i była impulsem do napisania tego tekstu. Był po niedawnym internowaniu, przesiedział tam kilka miesięcy, przedtem był przewodniczącym NSZZ Solidarności na jednym z wydziałów tego dużego zakładu.

Być robotnikiem w Polsce w okresie od zakończenia wojny po czasy nam współczesne, znaczy znosić pokornie głupotę i arogancję władzy, zrywać się gremialnie do protestów, które wstrząsały tym krajem kolejno w marcu 1956 roku w Poznaniu, w grudniu 1970 roku na Pomorzu, w czerwcu 1976 w Radomiu, i w 1980 roku w Gdańsku. Znaczący tyle, aby mieć nadzieję na godną pracę, na lepsze życie bez zbędnego patosu, na to wszystko, aby wreszcie nie dziedziczyć biedy po przodkach, by móc zaoszczędzić młodemu pokoleniu tego wszystkiego, co było naszym udziałem. Na cóż były te wszystkie, często krwawo okupione wystąpienia ruchu robotniczego, na cóż były sztandary, opaski na przedramieniu, na cóż się przydał sens wypisywanych hasel na białych prześcieradłach, na cóż protesty, pałki na grzbiet, na cóż to wszystko panie mądraliński z wywinętym wąsem. Mówi mi znany pan z telewizora, że mamy wolność. Wolności o wolności – przybywaj, takiej mi przecież potrzeba, gdy nie mam, co do gamka włożyć, bo dzisiaj rano dowiedziałem się, że jestem bezrobotnym.

W mieszkaniu pełnym starych i zniszczonych mebli przyjął mnie były działacz związków zawodowych z okręgu Wielkopolskiego, teraz już na emeryturze, starszy siwiejący

pan w zniszczonej marynarce z okularami śmiesznie zjeżdżającymi z nosa. Kiedyś ten niepozorny człowieczek trząsał połową związkowego świata, był przy tym nieprzejednanym negocjatorem, nieustępliwym obrońcą, twardym egzekutorem związkowych problemów.

EDWARD K. – Wie pan to wszystko nie miało być tak, inaczej wyobrażaliśmy sobie tą całą „rozpierduchę”, ten związkowy akt wściekłości miał wyglądać inaczej. To wszystko rozlało się nam na boki, przelazło przez palce, wyciekło jak woda z dziurawego wiadra. To nie miało być tak. Zaczynałem jeszcze w latach sześćdziesiątych, wie pan zapewne, co wtedy groziło za angażowanie się w działalność innych związków niż te, które akceptowała ówczesna władza. Jakaż cholera popchnęła mnie do działania, może impulsem było to, że zawsze widziałem niesprawiedliwość i prawie zawsze z nią walczyłem, takimi czy innymi sposobami. Częściej były to ulotki rozrzucone podczas obchodów pierwszego maja lub innych komunistycznych świąt. Wdziałem i odczułem na własnej skórze jak traktuje się robotników, mówię traktuje, bo nic lub prawie nic nie zmieniło się w tej materii. Niech pan popatrzy na te zdjęcia, Lechu przed siedemdziesiątym czwartym rokiem w Gdańsku. Tu jesteśmy wszyscy z tamtego okresu, ja z długimi włosami, Lechu taki szczupły, Jończyk z czwartego wydziału, Albert Sokorski z utrzymania ruchu, Bernacki, Brancki, Kowalewski, Otrąba, a tego to nie pamiętam, ten to musiał być nie od nas, chyba przyjezdny. Wie pan tyle się wtedy działo, że nie zwracaliśmy uwagi, kto z skąd przychodzi i to był nasz główny grzech zaniedbania. Zapłaciliśmy za to w osiemdziesiątym roku, gdy byliśmy podsłuchiwani w sali BHP w stoczni. Komitet partii i warszawska „góra” wiedziała o każdym naszym posunięciu. Komuchy wszędzie miały szpicli. To, że mamy wolną Polskę to bezsprzeczna zasługa ludzi, którzy działali w KOR i tych, którzy stworzyli podwaliny pod działalność związku Solidarność. Tylko, że my Polacy łatwo zapominamy o tych ludziach, ważne jest tylko, kto na szczycie, mówi się, że murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść. Tak niestety było ze mną, gdy trzeba było nastawiać karku, to byłem dobry, a później poprzychodzili nie wiadomo skąd panowie w lepszych garniturach, tacy wie pan „a, e”, i już nie było tak jak dawniej, podoczępiali się wszyscy, kto mógł. Dziesięć milionów członków to była siła, z którą warto było się identyfikować.

JANUSZ jest pięćdziesięcioletnim mężczyzną, był mechanikiem sześćdziesięciosobowej załogi Zakładu Naprawy Taboru Kolejowego w K. Spotkałem się z nim w sympatycznie urządzonej pijalni piwa na jednej z głównych ulic tego niewielkiego miasta. Janusz O. umówił się na rozmowę po serii artykułów w *Głosie Wybrzeża* na temat: mój czas, moje miejsce na ziemi. Mechanik, bezkompromisowy waleczny w obronie represjonowanych za działalność związkową sam wkrótce został persona *non grata* w miejscu pracy. Pod byle pretekstem wydalono go z za-



Czesław Bronisław Kowalczyk urodzony w Słupsku 17.03.1954 r.

Wykształcenie zawodowe. Pisze od dwóch lat, głównie opowiadania i eseje, w ostatnim okresie wiersze. Do większych sukcesów można zaliczyć wyróżnienie w pierwszej edycji konkursu – „Wieś przeszłość i przyszłość”, organizowanym przez fundację na rzecz rozwoju rolnictwa.

Motto autora: *mogę być robolem przez całe życie, ale nigdy nie pozwolę, aby mnie traktowano jak robota*

kładu, na portierni wsiada dużych rozmiarów wywieszka z kilkoma nazwiskami, zakazująca wejścia.

– Było ciężko – wspomina, że najtrudniej było wytłumaczyć żonie, dlaczego stracił pracę, nie wytrzymała próby, po czterech miesiącach odeszła z córeczką do rodziców. Wtedy nie było „kuroniołki”, szukał pracy, chciał się przekwalifikować, ale wilczy bilet szedł za nim krok w krok – to wicherzyciel, słyszał za plecami. Gdy już znalazł jakieś zajęcie, to na drugi dzień dowiadywał się, że miejsce to jest już zajęte. Pod pretekstem wyższych kwalifikacji odmawiano mu pracy. Został sam, na niewiele zdała się pomoc kolegów związkowych, chociaż oczywiście jest bardzo wdzięczny za okazaną pomoc. Pieniądze, jakie otrzymywał ledwo wystarczały na czynsz, a gdzie reszta? Pierwszy śmietnik „zaliczył” siedemdziesiąt dni po wyrzuceniu z pracy, o drugiej w nocy wstał, ubrał się, wziął worek płócienny i wyruszył w miasto. Mało, kto wie, że śmietniki małe i te duże stoją w swe go rodzaju rewirach, miejscach, które oznaczyli zbieracze złomu, puszek, i starych szmat. Wkroczenie na oznakowany teren prawie zawsze oznacza kłopoty, tak było i tym razem, nigdy nie sądził, że będzie się bił o prawo dostępu do zawartości blaszanego zbiornika na nieczystości. Trwało to trochę zanim

wywalczył u innych szacunek, zanim dopuszczono go do „interesu”. W takim mieście jak K., albo masz pracę, jesteś na garnuszku opieki, albo żebrzesz. Wkrótce stracił mieszkanie, bo nie był w stanie sprostać galopującemu podwyzkom czynszu.

Wspomina **MIECZYSLAW K.**, jeden z założycieli KPN w K., i długoletni działacz Solidarności: – Miałem dziewczynę – uśmiechnął się – umówiłem się z nią w kawiarni przy rynku, kupiłem kwiaty. Tak, miałem całkiem poważne zamiary wobec niej, ale nim poszedłem na spotkanie przyszedł Grzesiek M. i powiedział, że milicja aresztowała naszych i żeby uciekał. Uciekał, uciekał, ale dokąd, złapali mnie jak szedłem do kawiarni z bukietem róż, wiedziała jak mnie aresztowali, jak zakładali kajdanki. Czerwone róże pozostały na bruku rozdeptane przez milicyjne buciory, zostały wcisnięte w szczeliny kamieni. Już wtedy tam w celi wiedziałem, że jak wyjdę na wolność to zrobię wszystko, aby zlegalizować działalność. Aresztowano mnie na czterdzieści osiem godzin, wypuszczono tylko po to, aby pod byle pretekstem aresztować z powrotem. Trwało to może miesiąc, może dłużej, po kolejnych wyjściach na wolność już nie oddalałem się dalej niż kilka metrów od bramy więzienia. Któryś z naszych po-

to znaczy?

starał się o adwokata w mojej sprawie, coś drgnęło, postawiono mi zarzut podżegania do obalenia ustroju PRL. Władza wytoczyła ciężkie działa wobec pojedynczego buntownika. Pierwszą sprawę miałem w marcu 1974 roku, prokuratura przedstawiła szereg nieprawdliwych dowodów mojej rzekomo wrogiej działalności. Jeden zarzut był prawdziwy ten o ulotkach, poza tym wszystko, to wierutne kłamstwa. Skazano mnie na pięć lat pozbawienia wolności, karę miałem odbyć w więzieniu w Czarnem. Czerwiec 1976 roku, zaznaczył się w Polsce wybuchem niezadowolonia robotników zakładów w Radomiu. W sierpniu tegoż roku odbyła się kolejna rozprawa sądowa. Nastąpiła kasacja poprzedniego wyroku i teraz zostałem skazany na dwa lata w zawieszeniu na pięć lat. W uzasadnieniu postanowienia sądu jako okoliczność łagodzącą wskazano to, że cieszyłem się dobrą opinią w miejscu zamieszkania i wysoką oceną kolektynu pracowniczego w zakładzie pracy. Gdzie się podzieli tamci świadkowie, do dzisiaj niektórych spotykam, żaden z nich nie ma odwagi spojrzeć mi prosto w oczy? Tak sobie myślę, że władza już wtedy zaczęła powoli odpuszczać i gdyby nie czerwiec siedemdziesiątego szóstego to z pewnością jeszcze długo nie byłbym wolnym człowiekiem. W rezultacie okres odosobnienia zamknął się w dwóch latach, zaraz po wyjściu na wolność wpadłem w wir pracy organizacyjnej. Wraz z Grzegorzem M., Wandą J., Heleną Ż., Mirosławem S., pracowaliśmy nad zalegalizowaniem KPN, pracy było dużo, ale i wtedy tak oceniam było łatwiej, ludzie sami przychodzili żeby ich zapisać na członka, organizowaliśmy pikiety, manifestacje w obronie robotników, stworzyliśmy coś w rodzaju biura prasowego w obronie represjonowanych. Ja Konfederację Polski Niepodległej upatrywałem poprzez pryzmat poszanowania przede wszystkim ludzi pracy, bo zakładałem (i słusznie), że w tej bezimiennnej masie drzemie ogromna siła, którą trzeba tylko umiejętnie wprowadzić na odpowiednie tory. Nawet nie przypuszczałem wtedy jak bardzo blisko było mi do związków zawodowych, niż do KPN.

WANDA J. – długoletni pracownik administracji w stoczni Gdańskiej im. Lenina. – Przychodzili do nas różni robotnicy, ci niewykwalifikowani, ci którzy gdzieś już tam pracowali i ci, a tych było najmniej wykwalifikowani po technikach z licznymi kursami i znajomością języków obcych. Tych kochała dyrekcja, lecz nie koniecznie my, tacy mieli najwyższe wymagania płacowe, którym trzeba było sprostać. Wiadomo takiemu bez zawodu dało się najniższą stawkę zaszeregowania to nie marudził i jeszcze był szczęśliwy, i tak więcej zarobi niż u siebie. Ci z doświadczeniem też brali, co im się dawało, no, ale to „hrabiostwo”, to już pierwszej lepszej stawki nie brało, wtedy też kończyło się z reguły interwencją dyrekcji. Niech pan popatrzy, zawsze istniała niewidoczna granica podziału między pracownikami biura, a pracownikami produkcji. Ten sztuczny podział przeważnie rodził animozję i uprzedzenia. Robotnicy mieli za złe „biuralistom”, że jest ich za dużo i muszą na nich pracować, pracownicy

biur, że „robole” się objają i nie będzie z tego powodu kwartalnej premii. Była w tym jakaś prawidłowość, niepoprawiająca wcale ani o jotę pogarszającej się sytuacji przedsiębiorstwa. Bałam się, że to wszystko kiedyś runie i modliłam się żebym wytrzymała do emerytury. Udawane statystyki, niepoważna kalkulacja ekonomiczna, dalekosiężne pięcioletnie plany, to wszystko było sztuczne. Wspominałam o tamtych robotnikach z licznymi kursami, powiedziałam wtedy żartobliwie hrabiostwo, to nie, dlatego, że bym ich z jakiegoś powodu nie lubiła, ale wraz z ich zatrudnieniem trzeba było dokonywać ekwilibrystyki płacowej w „widełkach” zaszeregowania, aby sprostać ich wymaganiom. W gruncie rzeczy to cieszyłam się jak przychodzą do nas fachowcy, większości z nich kończyła później studia, zostawali u nas lub wyjeżdżali do Szczecina, Gdyni, lub jak w przypadku Mariana Sz., zakładali własne zakłady. Wiedziałam, że przyszłość należy właśnie do tych wykształconych, organizowaliśmy liczne kursy, posyłałiśmy do szkoły i niech pan sobie wyobrazi tylko nieliczni korzystali z okazji, reszta trwała tam gdzie zatrudniono ich pięć lub dziesięć lat temu. Molochy musiały odejść, to pewne, lecz co na ich miejsce, tego chyba wtedy w sierpniu nikt nie wiedział.

Urodziłam się w 1989 roku, a więc w roku, kiedy Polska odzyskała niepodległość – wspomina **KAROLINA K.** Słupsk, piękne miasto, nieopodal morze, czuje się tu powiew wielkiej wody. Kiedyś stolica województwa, w późniejszym okresie wraz ze zmianą reformy administracyjnej kraju zepchnięte do roli prowincjonalnej miejsciny w cieniu Koszalinu. Moja rozmówczyni jest piękną dwudziestoletnią kobietą, i na początku podejrzewałam, że ze względu na wiek nie wiele może wnieść do omawianego okresu. Ku mojemu niemiłemu zaskoczeniu wie jednak bardzo dużo, pochodzi z domu o bogatych tradycjach robotniczych – jak sama mówi.

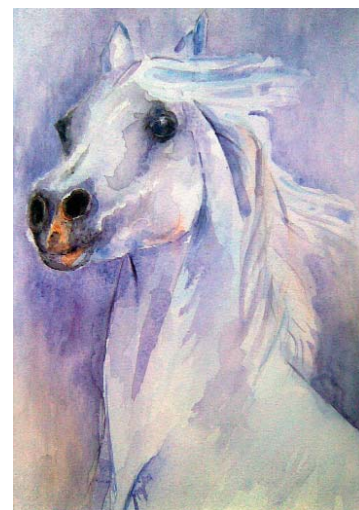
– To wszystko, co wiem, przekazał mi mój tata, mój pradziadek był działaczem ruchu robotniczego, zajmował nawet jakieś ważne stanowisko w mieście i z całą pewnością jest przeciwnikiem swojego dziadka i przeciwnikiem minionego ustroju. Mój dziadek też był robotnikiem, ciężko pracował, aby utrzymać czteroosobową rodzinę. Tato przy różnych okazjach przekonywał mnie, że jestem dzieckiem szczęścia, bo urodziłam się w wolnym kraju. Muszę przyznać, że to, co mi opowiadał było dla mnie swoistym polskim *science fiction*, w miarę dorastania weryfikowałam tatowe opowieści i odkrywałam ze zdumieniem, że miał absolutną rację. Pamiętam go jak siedząc przed telewizorem dyskutuje z politycznymi postaciami tamtej epoki. Mając czternaście lat wybrałam się wraz z rodzicami do Gdańska. Pojechaliśmy tramwajem na moją ulubioną galaretkę do kawiarni na Długim Targu. Bywałam tam często przy okazji wizyt u cioci, ale tym razem wysiedliśmy dwa przystanki wcześniej koło stoczni, tato wziął mnie za rękę i powiedział: chodź córeczko pokaże ci gdzie zaczęła się wolna Polska. Kupiliśmy znicz w jakimś sklepie i zaprowadził mnie pod samą podsta-

wę pomnika, tam gdzie zaczynają się trzy krzyże, z wielkim przejęciem zapalił znicz i przekazał go mnie. Potem podeszliśmy pod główną bramę stoczni przed tablicę z nazwiskami zabitych robotników, czułam że uczestniczę w czymś bardzo podniosłym jakbym to ja sama tworzyła historię. Później na maturze miałam pytanie: gdzie stoi pomnik przedstawiony na zdjęciu. i w jakich okolicznościach został postawiony, tylko ja poprawnie odpowiedziałam na to pytanie, wiedziałam wtedy, że w dużej mierze to zasługa mojego taty i gdyby wszystkie pytania z WOS były podobne to maturę z mojego ulubionego przedmiotu zdałabym celująco. Moi rodzice ciężko pracowali abym nigdy nie zaznała niedostatku, aby spełniać moje marzenia i zachcianki, aby nie brakowało mi niczego. Wiem o pustych półkach, o kartkach na mięso, które przechowuje tata, widziałam też pierwszy numer *Stupskiej Solidarności*, wiem o tym wszystkim, dlatego tym bardziej podziwiam swoich rodziców, że to wszystko przetrwali, no i rozumiem wreszcie tatę, dlaczego z taką determinacją zwalczał miniony ustrój. Chcę skończyć studia i podjąć pracę w wymarzonej zawodzie. Żeby zbudować nowe, stare musi odejść, teraz jesteśmy w Unii, mogę pojechać, kiedy chcę i dokąd chcę, czuje ten wolny wiatr. Szkoda tylko, że tak mało jest pracy dla młodych ludzi, że muszą wyjeżdżać za granicę.

– A ja tam niczego nie żałuję, było jak było. Przeżyło się kawał czasu, o pałkach milicyjnych dawno już zapomniałem. Jestem dumny, że żyłem w tamtym okresie, że dane mi było na własne oczy zobaczyć tę unikalną chwilę, jedyną w swoim rodzaju, chwilę jedności społeczeństwa zjednoczoną w jednym ruchu, i wtedy jak wypędzaliśmy ruskich z Polski – wyznał mi **FRANCISZEK K.**, długoletni działacz związkowy, przed osiemdziesiątym rokiem byłem przewodniczącym OPZZ w M. (woj Pomorskie). Pracowałem wtedy w dawnej fabryce rękawiczek, gdy się zaczęło, wiedziałem, że przyszedł ten odpowiedni czas. Do solidarności wstąpiłem w maju 1983 roku. Gdyby mi było dane przeżyć ponownie „sierpień” bez wahania powiedziałbym – tak. Niczego nie żałuję, bo życie toczy się dalej.

Szyłam wieczorami opaski białe czerwone i zastanawiałam się jak to wszystko się skończy – mówi **MARIA K.**, mój mąż pracował wtedy w niewielkim zakładzie „Loton”, może najwyższe stu pięćdziesięciu osobowym. Wolą załogi został wybrany do komitetu strajkowego, już wtedy cieszył się dużym szacunkiem mimo młodego wieku. Ale ja dobrze wiedziałam, że on nadaje się do tego jak mało kto, jak mało kto miał doświadczenia pod czerwoną gwiazdą i dominacją „pachołków Rosji”. Ja na tym się nie znałam, ale on mówił, że nie można żyć ciągle pod przęgierzem i że Polacy zasługują na lepszy los, że nie można dać się już dłużej niewolić, coś musi ulec zniszczeniu, aby narodziło się nowe. W naszym małym mieszkanku odbywały się ważne narady przed strajkiem, dyskusje do późnej nocy. Przysłuchiwałam się tym rozmowom, żarliwym wymianą zdań, często po prostu niezamierzonym klótniom z nieukrywaniem zainteresowaniem, nie mogłam się nadziwić skąd wiedzą o tylu sprawach.

Stałem u podstawy pomnika poległych stoczniovców w Gdańsku, patrzyłem na zwieńczenie krzyży, na sam wierzchołek postumentu i nie mogłem dostrzec nic poza ofiarą, trudem, potem i niesprawiedliwością na losie Polskiego robotnika. Być robotnikiem – a cóż to znaczy? ■



Maria Żywicka – akwarele

DEBIUT POETYCKI

DAMIAN SKAWIŃSKI – absolwent Gimnazjum im. Jana Pawła II w Żalinowie, a obecnie uczeń Liceum im. Jana Kasprzowicza w Inowrocławiu. Interesuje się poezją, literaturą, historią, polityką. Jest laureatem wielu konkursów poetyckich. W swej poezji ukazuje naturalistyczną, często brutalną rzeczywistość, bez zbędnego patosu.

Ten obok mnie

*nie poznaje tego
który pije z mojego kubka
i je mój chleb*

*nie poznaje tego
który całuje moją dziewczynę
i szuka siebie w jej oczach*

*który stoi przy drzwiach w autobusie
i chodzi na spacer w ciemne zaułki*

*który zapalił światło w moim pokoju
siedzi i udaje że panuje półmrok*

*nie poznaje tego
który pisze te słowa
i w tej chwili odkłada długopis*

*wychodzi
wrócił
– gdzie byłeś?*

Krzysztof Bienkowski

poeta i redaktor naczelny kwartalnika *Znaj*, członek Związku Literatów Polskich oraz prezes plockiego oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich. Laureat wielu konkursów poetyckich. Autor dziewięciu tomów poetyckich, w roku 2009 jego wiersze zostały opublikowane w polsko-czeskiej antologii *Zrnička pro pegasa*. Na temat literatury pisał m.in. w „Gościńcu Sztuki”, „Kurierze Mazowieckim”, „Nowym Tygodniku Plockim”, „Poezji dzisiaj” i „Płoczaninie”. Mieszka w Plocku.

Obłąkany

Spotykam go często

*Brudny cuchnący i ciągle rozmawia
z kimś
nieobecnym*

Jego ciemnozielony płaszcz coraz bardziej czernieje

*W kapturze narzuconym na głowę
i torbę rupieci w ręku –
przybysz z innej planety*

*Wczoraj pił z pustej butelki porzuconej przy drodze
Butelka była ciemnozielona jak jego płaszcz*

*Przedwczoraj mył się przy muszli odkrytego śmietnika
strzępywał pianę much
i ciągle do kogoś mówił*

*Dzisiaj rano spotkałem go znowu
Stał pośrodku chodnika i dłubał patyczkiem w zębach
jakby po obfitym śniadaniu...*

Przechodzący obok omijali go szerokim łukiem

a on jakby ich nie widział

i ciągle mówił do kobiety której obok nie było

i ciągle uśmiechał się jakby przeglądał się w lustrze

24.07.08

WYDANE TOMY WIERSZY

Kwiat paproci – Consort Plock 1997
Czarne medale – Consort Plock 1997
Klony – Consort Plock 1998
Trzask ciszy – poliCoR Plock 1999
Oczy sparzone strachem – ZLP Plock 2001
Z mostu – ZLP Plock 2003
Surowy kościół – SAP Plock 2007
Sejsmograf – SAP Plock 2007
ech...ten Broniewski – SAP Plock 2008

Garbaty

*Imny
więc wybrany*

*Niesie swój krzyż
– kobyskę cierpienia
w której tuli
ciągle płaczące*

*dziecko bólu
na zawsze przytulone
do serca
które pęka
z każdym spojrzeniem*

w lustro

7.04.08



Z ARCHIWUM SAP PLOCK

Żylakowa

Szliśmy ku sobie

*Z oddali wyglądała pięknie –
rude włosy jak rajski kwiat na todyżce
tułowia –
biała koszula przechodząca w białą suknię
aż do kostek...*

*Z bliska zobaczyłem pociętą zmarszczkami
twarz siedemdziesięciolatki*

*Jednak obejrzałem się za nią
i dokładnie w tej chwili
rozchyliło się rozcięcie jej sukni
aż poza kolano –*

na bieli nóg lśniły czarne pijawki żył...

27.07.08

Poeta

*Wolałby być stolarzem
szewcem
a nawet kanalarzem*

*Jest kim jest
więc ciągle płacze nad rozlanym mlekiem
z porannego udoju bożej krówki*

*Tymczasem wszyscy przy zdrowych
zmysłach
uśmiechają się do siebie znacząco*

*A on cierpi tak
że nawet nie ma odwagi spojrzeć
w lustro*

19.05.08

Ocalenie, czyli pytanie o przyszłość sztuki

Dokończenie ze s. 1

Choć stanowi strukturę zamkniętą złożoną z skończonej ilości elementów, to jednak stwarzać może nieskończoną ilość możliwych kombinacji – to dlatego trwa, ale się w istotny sposób nie rozwija. Tylko się reprodukuje w swych własnych granicach. Generalnie prowadzi to do uwiędnięcia indywidualności i totalnego zniewolenia, które jednak nie jest odbierane jako zniewolenie. Temu służą najrozmaitsze ideologie stwarzane przez pomysłowych filozofów. Przychodzi mi na myśl w tym miejscu idea idealnego więzienia G. Benthama opisana kilkadziesiąt lat temu. To jest więzienie, w którym nie ma ani murów, ani krat, drzwi, zasuw i innych atrybutów zazwyczaj z tym pojęciem związanych – de facto nie ma nic, lecz tylko i wyłącznie świadomość tego, że jest się nieustannie obserwowanym. Stoję wieczorem przed rozświetlonymi oknami bloku mieszkalnego i choć nie mam żadnego dowodu na to, że akurat teraz ktoś mnie obserwuje, to jednak sama świadomość tego sprawia, że zachowuję się nie tak, jakbym być może na to miał ochotę. Takim stadem dopiero – jak przekonująco dowodził Bentham – można skutecznie kierować i władać. N.b. dla jego dobra i bezpieczeństwa. Do takiej postaci świata właśnie się zbliżyliśmy i wszystko wskazuje na to, że nie

jest to już wizja, lecz fakt. Efektem ubocznym tego procesu, a w zasadzie warunkiem sine qua non, jest zniszczenie wolnej i niezależnej jednostki, czyli śmierć indywidualności. Sztuka mogła stanowić ostatni bastion jej obrony, ale nie stanowi. To już jest jasne. Równoległe do tego procesu stopniowo wykastrowano sztukę z jakichkolwiek wartości, na rzecz trywialnie pojętych wartości horyzontalnych, wytworzonych przez rozum człowieka. Zamiast metafizyki mamy powszedniość i banał. Tu Bóg rzeczywiście zmarł.

Wobec tych procesów zacznie się tworzyć spontaniczny ruch oporu – zrazu anarchiczny, ale zaraz potem świetnie zorganizowany. W imię obrony indywidualności jednostki, a także po prostu w imię wolności. Wolne duchy w sensie dosłownym będą wychodzić poza System i tworzyć alternatywne społeczności, w miarę niezależne od tegoż Systemu. Będą dużej mierze samowystarczalne i świadome swej odrębności. W ich ramach rozwinie się jakiś szczególny typ twórczej aktywności, niekoniecznie wytwarzającej określone przedmioty, ale na pewno odpowiadającej całkiem konkretnym potrzebom tych ludzi. Jakim potrzebom? – Takim jak zrozumienia świata, w którym się żyje, potrzebie znalezienia wartości absolutnych i pewnych, odpowiedzi na pytania ostatecz-

ne o przyczynę i skutek, początek i koniec, dobro i zło. Jednym słowem chodziłoby tu o pytania starannie wykreślone z Systemu, z którego właśnie uciekliśmy. Myślę też, że te twórcze manifestacje z jednej strony będą mogły występować *zamiast* tradycyjnej filozofii, ale też i z drugiej będą mogły występować w funkcji religii. Ta sztuka nie chce być ładną, ale ważną. Nietrudno też mi sobie wyobrazić, że będą też one zrozumiałe wyłącznie w ramach tej zamkniętej społeczności, i wyłącznie na jej potrzeby niejako tworzone. Całkowicie natomiast pozostaną niezauważone jako artystyczne przez System. Zamiast uniwersalności mamy więc lokalność, zamiast postulatów intersubiektywnej zrozumiałości opisanej wyżej mamy dobrze określony kontekst społeczny. Wreszcie rzecz podstawowa: tak ma ocalić człowiek i jego indywidualność. A te, jak się okazuje, są nieredukowalnymi przesłankami wszelkiej metafizyki. Czy o tym zapomnieliśmy doprawdy? Dlaczego?

Kilka dni temu wędrowałem nieznanym trawersem wzdłuż doliny Sowiej w moich Karkonoszach. W pewnym momencie idąc w kierunku przełęczy Okraj wchodzi się w dziwną dolinę. Od początku stajemy zdziwieni nagle ogarniającym nas uczuciem: nie tylko że ktoś tu był, ale mieszkał! To uczucie nie wiadomo skąd spada nagle na człowieka,

ale jest tak dojmujące, że mimo woli szukam śladów czyjejs tu bytności. I się nie mylę! Idąc wzdłuż strumienia odkrywam ze zdumieniem ślady dawnych domostw – fundamenty porośnięte mchem, jakieś spiżarnie ułożone z kamieni, resztki kominów, z których kiedyś pewnie sęczył się dym. Kiedy? Tak, to była kiedyś osada – rzekomo Walonów. Nie można tu było łatwo dojść, a jeszcze trudniej dojechać. I teraz działa moja wyobraźnia... Dolina jest osłonięta od dokuczliwych wiatrów, jest woda w postaci strumienia, a nawet widzę ślady jakiejś dawnej tamy – tak, tu można było żyć. Długo trzeba było nałazić się po nizinach, by niczego nie znaleźć i na końcu odkryć taką możliwość. Czyli kiedyś, raczej dawno, tak żyli – to fakt oczywisty. Może by zatem zrekonstruować, poddać – jak ładnie dziś się mówi – rewitalizacji, takie miejsce, gdzie wszystko było na swoim miejscu. Oto moja sztuka poza Systemem i poza sztuką samą – jak po spirali, jak w triadzie dialektycznej, wracam nauczony doświadczeniem drogi – do pierwszego zachwyty i pytania pierwszego. Z dużą determinacją w swej ostatniej książce, którą jeszcze w tym roku się ukaże („Sztuka? – Tylko wtedy, kiedy jestem”), tropię właśnie te pierwsze kroki wylaniania się tego, co artystyczne ze świata mitu i eposu. Po co? – Po to, by zrozumieć, co takiego się stało, że przestaliśmy zadawać sobie samym te wielkie pytania o sens i wartość. O miejsce własne w całości bytu – czyli o ethos. A więc nie chodzi w ostateczności o sztukę, ale o ocalenie. ■

Polska społeczność w Irlandii

Szmaragdowa Wyspa przyciąga swoim urokiem nie tylko tłumy turystów. Od wielu lat Irlandia dla tysięcy emigrantów z Europy Centralnej i Wschodniej jawi się jako drugi dom i oaza bezpiecznej pracy. 1 maja 2004 Polska stała się pełnoprawnym członkiem europejskiej rodziny a Republika Irlandii otworzyła bez żadnych ograniczeń rynek pracy i gościnne podwoje dla „nowych Europejczyków”. Zielona Wyspa stała się „mekką” dla dziesiątków tysięcy Polaków.

Pomimo niesprzyjających warunków ekonomicznych i kurczącego się rynku pracy, polska społeczność wciąż się rozwija, organicznie wrastając w tkankę irlandzkiego społeczeństwa. Podstawowymi narzędziami komunikacji stały się portale takie jak Gazeta.ie, Nadajemy.ie, Wyspa.ie, PolishExpress.ie czy Polonie.eu, które oferują serwisy informacyjne na temat prawa pracy, podatków, zasiłków, turystyki i rekreacji. W połączeniu z rządowymi witrynami, dostępnymi również w języku polskim, tworzą rzetelny przewodnik po irlandzkich realiach. Do tego również należy zaliczyć Near90 FM z polskimi audycjami prowadzonymi przez Tomasza Wybranowskiego, redaktora Polskiego Kuriera, oraz 103.2 Dublin City FM z Jackiem Jaszcykiem i DJ Siwym. Od 2008 działa ITVE.pl, pierwsza internetowa telewizja Polonii na Zielonej Wyspie. Na arenie prasowej istnieje grupa tygodników z ustabilizowaną pozycją: The Polish Times (dawniej Gazeta Polska), Kurier Polski i Nasz Głos. Do tego należy wymienić aktywnych działaczy takich jak Anna Paś (Forum Polonia, Polski Express), Ewelina Marchlewska (Forum Polonia, Caride) i Barnaba Dorda (Forum Polonia, SIP-TU), którzy współorganizują kulturalno-społeczne wydarzenia jak i radzą w zakresie prawa pracy i pomocy społecznej.

Na Zielonej Wyspie działa kilka organizacji i stowarzyszeń, które tworzą podwaliny dla irlandzko-polskiej integracji. Jednym z ich założeń jest dbanie o rozwój kulturalny przez promocje rodzimych jak i lokalnych talentów. W samym Dublinie działa kilka takich ośrodków, m.in. Polski Ośrodek Kulturalny POSK, Forum Polonia, Art Waves, Polska Społeczność w Irlandii (the Polish Community in Ireland), Mad Art Studio, D-Light Studios jak i Centre for Creative Practices prowadzone przez zdobywczy nagrody Social Entrepreneurs



Spotkanie w siedzibie Irlandzko-Polskiego Stowarzyszenia

W oparciu o dane cenzusu przeprowadzonego w 2006 przez CSO, liczba Polaków zamieszkujących Irlandię wyniosła 63 tysiące. Aż 29 % zamieszkiwało Dublin i jego okolice. Przeważającą grupą wiekową były osoby między 29 a 35 rokiem życia. Wraz z falą recesji i znacznym spowolnieniem gospodarczym, przytoczone dane i liczby uległy zmianom. Wiąże się to głównie z zastosowaniem w sektorze budowlanym i przemyśle wytwórczym, gdzie była zatrudniona ponad połowa mężczyzn zatrudnionych w Irlandii.

2006, Monikę Sapielak, która kieruje także Art Polonią. D-Light Studios założyła znana fotograf mody Agata Stoińska. W dorobku obu wspomnianych znalazły się warsztaty, koncerty jak i przedstawienia.

Najstarszym stowarzyszeniem polonijnym na Wyspie jest Stowarzyszenie Polsko-Irlandzkie (the Irish Polish Society), które założono w 1979 r. Bódcem do formalnego utworzenia Towarzystwa był przyjazd Papieża Jana Pawła II do Irlandii. Był to czas, kiedy w Irlandii nie istniała żadna oficjalna polska instytucja ani placówka dyplomatyczna. Po wprowadzeniu stanu wojen-

nego w Polsce, Towarzystwo zorganizowało szeroko zakrojoną pomoc dla Polski (lata 1981-1983). Wówczas założono fundusz „Aid to Poland”, którego celem było wspieranie rodaków w kraju. Dzięki wspólnym wysiłkom wysłało 20 kontenerów z lekami, materiałem sanitarnym, środkami pierwszej pomocy, żywnością i odzieżą.

Spotkania członków Towarzystwa początkowo odbywały się bardzo sporadycznie. Ich liczba ograniczyła się do zaledwie kilku wraz z nielicznymi nabożeństwami odprawianymi w języku polskim. Sytuacja zmieniła się zasadniczo w 1986 roku. Zakupiono i wyremontowano budynek gregoriański przy Fitzwilliam Place w Dublinie. Stało się to możliwe dzięki zapisowi w testamentie Wandy Petroneli Brown, Polki, która wyszła za mąż za Irlandczyka i osiedliła się w Irlandii po I-iej wojnie światowej. Dom Polski – otwarty w 1987 roku – stał się siedzibą Towarzystwa.

Statutowym celem organizacji jest rozwijanie zainteresowania historią, dziedzictwem kulturowym, sztuką, tradycją i życiem społeczno – gospodarczym Polski, a także rozwój wszelkiego rodzaju współpracy między narodami. Pierwszym przewodniczącym zarządu Stowarzyszenia Polsko-Irlandzkiego był jeden z jego założycieli Jan Kamiński. Obecnie przewodniczącym zarządu Stowarzyszenia jest Martin Reynolds, wiceprzewodniczącą Hanna Dowling, zaś Jan Kamiński pozostaje członkiem zarządu.

Program działalności obejmuje spotkania, odczyty, wystawy, koncerty, projekcje filmów, dyskusje. Wiele wydarzeń organizowano przy udziale Trinity College, Dun Laoghaire College of Art, Design & Technology oraz Ambasady Polskiej w Dublinie. Wśród gości IPS znaleźli się Prof. Wacław Konarski, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego, John O’Conor, wybitny irlandzki Pianista, aktor Jan Englert, wicepremier Irlandii Mary Hamey oraz Paweł Soroka, koordynator Polskiego Lobby Przemysłowego. W siedzibie Stowarzyszenia – z inicjatywy Bogdana Węgrzynka, dynamicznego animatora działań kulturalnych i społecznych w Irlandii – zorganizowano również wystawę fotografii artystycznej Kamy Trojak z Malborka.

Polacy stali się nieodłącznym elementem społeczno-kulturalnego krajobrazu Szmaragdowej Wyspy. Ich życie i praca nie tylko przyczynia się do rozwoju Irlandii ale również wzbogaca polską kulturę i sztukę. ■

Anna Pośpieszyńska

Nasi na Parnasie

Drodzy członkowie RSTK, wielu z Was zdążyło już w tym roku sięgnąć po laury a my dowiadujemy się o tym fakcie „przy okazji”. Najwyższa pora zacząć się chwalić! Ta rubryka posłuży za kolejne podium, więc prosimy o nadsyłanie do Redakcji Własnym Głosem informacji o Waszych sukcesach literackich, plastycznych, fotograficznych, muzycznych, filmowych ...

Miło nam donieść, że koledy satyrycy z Warszawskiego RSTK:

■ Ludwik Wambutt i Tadeusz Józef Maryniak w XI Ogólnopolskim konkursie na

Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia” 2010 znaleźli się na liście laureatów. Zaszczytne pierwsze miejsce przypadło panu Ludwikowi.

■ Beata Patrycja Klary i Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz z Głuchołaz, sięgnęły po laury w konkursie o Srebrny Kluczyk. Niestety, kluczyk był tylko jeden i powędrował za Panią Beatą do Gorzowa Wlkp. Wszystkim laureatom, także tym, którzy jeszcze nie zdążyli podzielić się z nami swoimi sukcesami, serdecznie gratulujemy. ■

Redakcja Własnym Głosem

Beata Patrycja Klary

historijka o kudłatym psie. dygresja pierwsza

Jest tylko wycinkiem z niecałości, jak igła jest fragmentem gałązki, która nie jest świerkiem, choć z niego wyrasta. Wyrasta z matki, za matkę, bo uwiera słowami co z ciebie wyrośnie, więc stara się. Uśmiech i uładzenie spowiedzią w resurrectio christus. W swoim zestawie algorytmów rośnie do środka. W przeciwieństwie do babki, która dbała tylko o ogród, a książki oddawała na makulaturę, zaprzecza skąpstwu. Pozwala osadzać swoje zalążki na kolejnych stronach. Kocha się na polowaniu i w czasie łowienia ryb. Kształty okrągłe – wymacerowane – wylizane. Pomnażany w skończoność fraktal o słodzie kajmaku. (Uwaga! Nie mylić z karmelem).

Brak grzebień bardziej rozgrzebuje smutek. Linieje od tego. Głos brzuchomowcy pozwala jej udawać szczekanie głodnej suki.

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz

dzieci mają jagodowe usta
kiedy jedzą bajki
i uczą się o stworzeniu
poznają ślady wilków
przestrach nocy
badają psy i człowieczeństwo
smakują brzdote i piękno
tak samo mocno
tak samo naprawde

kiedy zorientują się
że z wyciętych żeber lasu
nie da się stworzyć kobiety
a życie kończy się bezpowrotnie

próbują uwierzyć
że wino przemieni się w wodę

Grzegorz Maria Pozimka

Deszczowa muzyka

za oknem śpiew rymny
rozkrywane nuty rozbijane o szybę
płyną strugami łez
wzruszył się rozczulony dzień
to mazurkiem to kujawiakiem o parapet puka
do domu się zaprasza
a ja jeszcze nie gotowy po nocy granatowej
z rozrzuconymi gwiazdkami co teraz o szybę
się rozpryskują i dźwięczą szklanymi
dźwiękami porannego deszczu
wpuść nas wołają bo dla ciebie gramy
poranną sonatę na parapecie okna
wpuść nas
potem przychodzi cisza
na którą jesteś również niegotowy

Ewa Komenda

Głodnemu chleb (erotyk w zaspaniu)

Pewien gość nosi przy sobie brzuch...
Wypieczony,
jak wyrośnięty chleb.
Jeść!
Otwierają się ręce w ramionach.

Głodna przyciągam go swymi myślami.
W piersi
czuję, że jest miękki.

Zasypiam najedzona na wpół
ze skórka w ustach.

Mateusz Brucki

Antyorfusz

jednym co z nas pamiętam i nie czuję
ziemi jest ścieżka
którą mieliśmy w palcach drobnych
jak rozsądek
ale o to wcale nie trzeba walczyć
żeby ponieść wilgoć

plącz jak plącz obiadł wszystkie
rozdroża i opadał
w przeciwną stronę jakby wiedział
że nie ma na świecie
kropki która przeżyłaby ciemne złoża światła

więc ostatnim co nam zostało
by nie doznać złudy
to otworzyć ręce pełne dźwięków
i pustym akordem
z pięści grozić wszystkim marzeniom – i być

Rubrykę NA WARSZTACIE RECENZENTA uważam za otwartą**NADEŚLANE WIERZSZE**

Wpół objęci rozmawiamy o nas
czyli o niczym.
Pólszeptem, żeby nie spłoszyć pieprzonego
nieba.
Na koniec kilka półwytrawnych ruchów.
Lubisz jak robię to wpół kłku.

A.B.

Autorka tego wiersza czuje to, o co w poezji chodzi – o zaskoczenie, o rodzaj prawdy jaką się czytelnikowi „sprzedaje”. Nie fałszuje rzeczywistości spotkania dwójga. Pisze plastycznie, tak, że każdy widzi ten obrazek kobiety *wpół kłku przed mężczyzną*. Szczerłość i prostota wyrazu, a przy okazji zabawa słowem – bo nikt nie może powiedzieć, że owe „wpół” jest przypadkowe. Niech autorka robi tak dalej. Bawmy się erotyką.

Stara płyta gra

Stara babcia krząta się w kuchni.
Poprawiam kwiecie w wazonie.
Widnieje na sepii,
Starym zdjęciu z tych lat.
Ta mała dziewczynka
To ja, któraś z babć.

T.SZ.

Drobiazgi tylko: w tytule i w pierwszym wersie, i w wersie 6 masz ten sam wyraz „stary” – Za dużo starości!!! Jeżeli piszesz sepię – to wiadomo, że zdjęcie jest stare. To określenie koloru i typu zdjęcia samo o tym mówi.

Uporządkować obrazy – najpierw to co robi babcia, a potem co robisz TY – czyli zmiana kolejności. Za mało treści – niech wiersz się rozwija, płynie naturalnie. Więcej czytać.

**NADEŚLANE KSIĄŻKI**

Najnowsza książka Mateusza Bruckiego „NIE POLECAM NAS BOGOM” jest jeszcze lepsza niż debiut „Wpół do wiersza”. Dwadzieścia trzy lata i już ukształtowany profil poetycki, już własna dykcja. Opanowanie warsztatu, intuicyjne wręcz wycucie formy języka, treść – w końcu w wierszach młodego poety jest treść. Nie bełkot paraliiteracki, nie popisówka, ale treść. Przeniesienie na papier świata młodości, obrazów zmagania z rzeczywistością, swoiste *studium chwilowej tęsknoty z fotografią w tle, na której odwrócie napisano liczby*. Studium bardzo ciekawe, warte zauważenia. Mocna książka mocnego poety. Brawo Mateuszu.

APOLLO Z DACHAU Małgorzaty Dobrowolskiej (również druga książka w dorobku jak wyżej) to „niewiadomoco”, czyli już na wstępie coś ciekawego. Zająca formą, *słowem krótkim atakuje*. Rodzaj zabawy językiem. Ciekawostka raczej niż treść. Znow o nieszczęsnych aniołach – kiedy się te kobiety z tego wyzwolą? Martwi mnie to, bo jaka nowa jakość może zaistnieć, jeśli w każdym tomie kobiecym są anioły – nawet o zgrozo w Dachau. Przemilczmy to jednak. Ważniejsze jest znaczenie jakie zapewne autorka przypisuje swoim tekstom: niezasłużona śmierć, cierpienie, wykorzystywanie ludzi. Kto lubi eksperymenty może się zaskoczyć. Ja już naczytałam się takich bajek – performance na słowie. Choćby „Ajajaj...!” Marty Grundwald, gdzie młoda poezja (zwłaszcza ta pisana przez kobiety) została uwolniona od zabiegów mityzacji rzeczywistości, a więc projektowania własnych wizji prapoczątków, onirycznych krajobrazów i natarczywego wykorzystywania ogranej symboliki. U Dobrowolskiej mityzacja jest. Zastosowane litery, literki pogrubione wymagają pewnego dekodowania, ale tylko na poziomie liter. Gdyby autorka poszła dalej – nie podawała spisu treści choćby (bo tytułów owe teksty nie mają) – mielibyśmy ciekawszy zabieg kodujący. A najlepiej gdyby więcej było treści, gdyż sama pozorna hermetyczność (bo poezja ściśle hermetyczna operuje trudnymi, wielopoziomowymi symbolami i metaforami) oraz nieistotność pewnych nazwisk dla czytelników (nie umniejszam istotności dla samej autorki), zamyka krąg odbiorców. Zabawa, pewna próba zmierzania się z trudnym tematem. Wyszło nietuzinkowo – acz pusto. Kolejny eksperyment. ■

Książki do recenzji proszę przesyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

Warsztaty literackie w Charzykowach

Warsztaty literackie w Charzykowach. Na pierwszym planie goście: od prawej Krzysztof Szymoniak i Sławomir Matusz

FOT. LUCA GOCEK

Leszek Żuliński

Dekalog dobrego wiersza

Ten tekst od kilku lat żył wyłącznie w mojej głowie. W latach 90. prowadziłem w „Wiadomościach Kulturalnych” pod kryptonimem Flażolet z Farlandii „Pocztę literacką”. W roku 2003 przygotowałem tę „Pocztę” do wydania książkowego (Flażolet z Farlandii „Osiemdziesiąt lekcji wiersza”, Wydawnictwo Adama Marszałek, Toruń 2004) – i właśnie siedząc nad tymi tekstami uświadomiłem sobie, jakie wady odkrywałem najczęściej w wierszach początkujących poetów, co mnie najczęściej drażniło i co najczęściej polecałem im jako niezbędne zmiany w warsztacie poetyckim. Frekwencyjność i nachalność wad młodej poezji podyktowały ten „dekalog dobrego wiersza”. Spisałem go w punktach i dwa razy – jak dotąd – wygłosiłem a w ramach warsztatów poetyckich, jakie prowadziłem w 2004 i 2005 roku. Leszek Jakób zachęcił mnie, by utwalić tę rzecz i przysłać do jego nowego pisma literackiego „Latarnia Morska”.. *Alea iacta est!*

Przykazanie pierwsze: wiersz musi być wyrobem rzemieślniczym

Znaczenie rzemiosła w sztuce zanika, ale niemożliwe, by zanikło do końca. Rzemiosło w poezji to doskonałe opanowanie tworzywa. Tak jak tworzyłem muzyki są dźwięki, malarstwa – farby i barwy, rzeźby – kamień lub drewno, tak tworzyłem poezji jest język. Poeta musi panować nad językiem jak szewc nad kopytem. Musi znać język, „czuć” język, posiadać tzw. wyobraźnię i wrażliwość językową. Poeta to ktoś, kto swoją autoekspresję (czyli siebie) wyraża wyłącznie poprzez język. Czy można to robić nie radząc sobie z językiem? Dlatego tak bardzo denerwują mnie

u „młodzieży poetyckiej” błędy ortograficzne, gramatyczne, stylistyczne, składniowe, frazeologiczne... Nie można rzeźbić w języku, skoro nie zna się jego słów i faktur. Tworzywo trzeba opanować do perfekcji.

W pojęciu rzemiosła kryje się więc „inclinacja językowa”, „talent językowy” (np. u prozaików jest to tzw. „dar narracji”), ale też wiedza na temat poezji, literatury, tradycji, awangardy..., jednym słowem, poeta musi wiedzieć, w jakiej przestrzeni się porusza, na jakim boisku gra swój mecz. Dobry poeta wybierając swój *genre* umie także swobodnie napisać wiersz rymowany, fraszkę, limeryk, parodię itd., umie „bawić się” formą, robić z „wierszowaniem” mniej więcej to, co żongler robi z piłeczkami na cyrkowej arenie. Umie – dlatego, że jest rzemieślnikiem słowa; panuje nad językiem o wiele bardziej niż każdy inny, „pospolity” użytkownik tego języka.

Istnieje jeszcze inne pojmowanie owego „rzemiosła”. Ono wynika z powiedzonka Witkacego: poeta niczym nie różni się od szewca, szyje takie same buty, tyle że z własnej skóry...

Taka w tym mądrość, że trzeba umieć coś uszyć, a owa „własna skóra” to nie innego, jak Stachurowe „życiopisanie” – czyli przetwarzanie własnego losu na język literacki.

Przykazanie drugie: wiersz powinien być nowatorski.

Uzależnienie od minionych form i formuł jest – uzależnieniem! Wtórnością i epigoństwem. Gdybyśmy nadal pisali np. językiem Mickiewicza – pozostalibyśmy w epoce Mickiewicza, choć świat jest już w zupełnie innym miejscu. „Obowią-

kiem” każdego pokolenia literackiego jest wniesienie do literatury własnego języka. Ktoś powiedział, że jeśli nawet istnieje tylko jedna prawda o świecie, to istnieje nieskończona wielość jej sformułowań. Zadaniem każdego poety jest „własne sformułowanie” prawdy, jaką chce wyrazić. Iksiński nie powinien pisać Mickiewiczem, Norwidem, Leśmianem, Tuwimem, Przybosiem, Białoszewskim... – powinien „pisać Iksińskim”. Znaleźć swój niepowtarzalny styl, swoją formułę, swój model. Być oryginalnym.

Prawdziwa sztuka poetycka bardziej musi przypominać budowanie zamków z piasku niż piaskowych babek – z foremek.

Walor nowatorstwa nie oznacza obowiązku awangardyzmu. Awangarda to nieco inne pojęcie. Nowatorstwo to „własność”, samodzielność języka”, która może nawiązywać do takiej czy innej tradycji, ale równocześnie odnosić się do niej twórczo, a nawet „przetwórczo”. Nowatorstwo stoi na antypodzie epigoństwa.

To „przykazanie” wywołuje wciąż żywy i nieustannie podnoszony dylemat: czy wiersz współczesny może być rymowany? Czy dzisiaj obowiązuje już tylko wiersz nieregularny, niesylabotoniczny, biały? (Jeśli nie wiecie, co to „sylabotonicizm” czy „wiersz biały” to nie posiadacie „dyplomu czeladniczego” w poetyckim rzemiosle i odsyłam do przykazania pierwszego). Przyznaję: to trudny dylemat. Wszystkie regularne miary wiersza zostały tak wyekspluowane, że są jak biedaszyby, w których trudno już znaleźć coś nowego. Poza tym w epoce wiersza „postnorwidowskiego” czy „postróżewiczowskiego” trudno wracać do konwencji wiersza „tetmajerowskiego” czy „tuwimowskiego”. A jed-

nak zdarzają się bez przerwy tomiki, które udowadniają wielkość rymu. Dla mnie dwa klasyczne przykłady z niedawnych lat to „Mapa pogody” Iwazkiewicza i „Zachód słońca w Milanówku” Jarosława Marka Rymkiewicza. Poezja Wielkich Rymów. Uważam jednak, że to już tylko realizacje wyjątkowe. Współczesna poezja ewoluuje – wraz z rytmem współczesnego życia i współczesnej sztuki – w model „antyekoracyjny” (chciałoby się powiedzieć: anty secesyjny), i wszelkie „tradycyjne zdobnictwo” (np. rym i rytm) odchodzi do lamusa. Język poezji stał się bardziej kolokwialny, prosty, zbliżony do języka prozy oraz „zwyczajnego życia” i na tych obszarach jest więcej „do odkrycia” niż poprzez „mowę wiążaną”.

Wolę poetę który mniej doskonale pisze „dzisiejszym językiem” poezji niż „językiem starych mistrzów”. Nowatorstwo to oderwanie się od zastanych standardów. To zawsze było w sztuce trudne. Ale i najcenniejsze.

I jeszcze jeden negatywny aspekt „mowy wiążanej”, a w szczególności rymu: tak trudno osiągnąć jego maestrię i nie popaść w naśladownictwo tradycji, że dzisiejsze „rymowanki” najczęściej zdradzają... grafomanę. Grafoman utożsamia rym z poezją. Coś, co się rymuje – automatycznie jest wierszem. Otóż nie bardziej mylnego. Rymowany wiersz sylabotoniczny rzeczywiście przez całe epoki królował, w żywej pamięci obecnych pokoleń przetrwał w postaci modelu „wiersza postskamandryckiego”, jednak minęło dostatecznie wiele lat i powstało dostatecznie wiele wybitnych wierszy, które udowadniają, że poezja nie tylko znakomicie obchodzi się bez rymu, ale właśnie bez niego weszła w swój współczesny etap. ■ *cdn*

NAJBLIŻSZE ZMAGANIA KONKURSOWE

XVI OKP im. Jacka Bierezina. W konkursie mogą wziąć udział jedynie piszący w języku polskim **poeci przed debiutem książkowym**, którzy nadesłali organizatorom projekt swojego pierwszego zbioru wierszy, skomponowanego jako artystyczna całość i opatrzonego tytułem. Organizatorzy proszą dodatkowo o równoległe przesłanie propozycji konkursowej pocztą elektroniczną na adres bierozin@tlen.pl w postaci jednego zwróconego pliku formatu doc lub rtf (z dopiskiem w temacie: "konkurs Bierezina"). Więcej <http://postscriptum.net.pl/viewtopic.php?t=11809>

II OKL im. Ireny Golec pt. "Czerwona Róża dla Niej" – do 31.10.2010. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przesłanie 2-3 utworów własnych – poetyckich lub prozatorskich (wiersz, esej, nowela, list, opowiadanie, kartka z pamiętnika) niepublikowanych nigdzie dotąd, nie nagradzanych i nie ocenianych w innych konkursach. Więcej <http://postscriptum.net.pl/viewtopic.php?t=11891>

Do listopada 2010 roku trwa kolejna edycja konkursu literackiego Towarzystwa Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej. W konkursie może wziąć udział każdy, kto prześle własny wiersz lub opowiadanie na adres mailowy gazetkatrza@vp.pl lub na adres korespondencyjny stowarzyszenia: Towarzystwo Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej, Kuleszki Nienafy 2, 07-305 Andrzejewo.

Goście XIV Inowrocławskich Spotkań Poetyckich

FOT. MIROSLAW WOŹNIAK

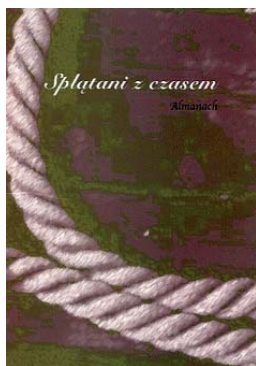


Goście Kujawskiej Liry w dyskusji panelowej – Poezja na nowy wiek – Koniec czy początek?

Od lewej: dr hab.prof.Piotr Śliwiński, Grażyna Rochna-Woźniak, Jakobe Mansztaj, Mariusz Grzebalski

Nowości wydawnicze Wojskowego Ruchu Literackiego

Splątani czasem



„Splątani z czasem” to trzydziesta siódma publikacja Grupy Literackiej „Dysonans”.

Almanach jest ukoronowaniem 26 lat istnienia Grupy (1984-2010) związanej z Klubem Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Pomysłodawcą nazwy Grupy jest ppłk Jan Stanisław Jeż. Pierwsze warsztaty literackie odbyły się 27 czerwca 1984 r. i trwają do dziś w cyklu comiesięcznym. Od samego początku konsultantem i przewodnikiem Grupy był Marek Garbala (zm. 2003 r.), który tak określał swoje podejście do celów, jakie zakładał, realizował i osiągał: „...w przyjętych rozwiązaniach wspólnej pracy nie zakładano swoistego wychowawstwa pisarzy, zawsze chodziło jedynie o uwrażliwienie, umiejętność odczytania tekstu i myślenia nad nim, wskazywania możliwości języka, ćwiczenie smaku i giętkości mowy, pokazywanie tendencji i wartości kultury w jej całej złożoności, sztukę wsłuchiwania się w drugiego człowieka, ale i wprawę w artykułowaniu samego siebie...”

Od stycznia 2005 r. konsultantem jest profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Stefan Bednarek – polonista i kulturoznawca. Od czerwca 2004 r. prezesem Grupy jest Kazimierz Burnat, znany i ceniony poeta.

Oprócz warsztatów we Wrocławiu, od 1994 r. Grupa jest współorganizatorem do-

rocznych czterodniowych Głogowskich Konfrontacji Literackich. Pogłębianiu wiedzy, urozmaiceniu warsztatu pisarskiego i zapobieganiu alienacji wojskowego środowiska literackiego służy również aktywne uczestnictwo członków Grupy w sesjach literackich organizowanych przez Departament Wychowania i Promocji Obronności MON, Ogólnopolskich Spotkaniach Poetyckich i Nocy Poetów w Chojnicach, Ogólnopolskich Spotkaniach Literackich Pokoleń w Kobylnikach, Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej, Międzynarodowych Spotkaniach Poetyckich Pobocza, Międzynarodowym Festiwalu Poezji bez Granic w Polanicy Zdroju, Broumowskich Dniach Poezji w Czechach i innych.

Do tej pory w zajęciach wzięło udział ok. 500 osób z różnych stron Polski. Obecnie trzon Grupy stanowi 40 członków z Wrocławia, Głogowa, Żagania, Bydgoszczy, Poznania, Łodzi, Pabianic, Siedlec, Wędrzyna, Krosna Odrzańskiego, Strzelina i Wąlcza, z tego połowa w wieku 19-35 lat. Są to oficerowie, chorążowie i podoficerowie Wojska Polskiego, pracownicy cywilni wojska oraz osoby cywilne sympatyzujące z wojskiem. Owocem są autorskie książki poetyckie i prozatorskie, w sumie ponad 100 tytułów. Ponad 180 członków to współautorzy almanachów, antolo-

gii i monografii, ukazujących się w całej Polsce. Kilku członków posiada w dorobku tłumaczenia utworów na język francuski, niemiecki, ukraiński, esperancki, czeski, wietnamski, litewski wraz z publikacjami w prestiżowych pismach, np. Bce Cbit, Kijów, Que Viet...

Grupa Literacka „Dysonans” działająca przy Klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego jest zapraszana do prowadzenia spotkań i warsztatów literackich w środowiskach nie tylko związanych z wojskiem, np. dla członków Ogólnopolskiego Polijnyjnego Klubu Literackiego czy w ramach struktur Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, a nawet w zakładach karnych.

Tegoroczna publikacja zawiera zbiór opowiadań i wierszy 22 autorów, członków Grupy Literackiej „Dysonans”. Tytułowe „splątanie z czasem” przewija się we wszystkich utworach. Czytelnik ma także okazję spojrzeć na świat z perspektywy świadka losów jednostki i zbiorowości, uwikłanych w indywidualne i społeczne dramaty, zagubionych w otaczającym ich świecie, jak w opowiadaniu „Heniek” Władysława Adamskiego czy „Żywiecie Ignacego Dziuby” Edwarda Derylaka. Odbywamy też wraz z autorami nostalgiczne podróże do miejsc zapamiętanych z dzieciństwa („Przyjaciele z dzieciństwa” – Jan Stanisław Jeż) i podróże w głąb duszy. Stefan Górawski zaprezentował tragifarsę w formie bajki o trzech siostrach: Propagandzie, Reklamie i Prawdzie. Jednocześnie u wielu autorów ważną rolę tła odgrywa przyroda, jak na przykład w wierszach Leszka Musy Z Zachorowskiego.

Czytelnik znajdzie w Almanachu także dialogi z przeszłością, zmagania z dniem teraźniejszym, przekonania o nieuchronności przeżywania życia: „przedstawienie musi trwać” (wiersz „Za kulisami” Mateusza Haniszewskiego). Odwiecznie zadawane pytania o sens życia i dylematy wyboru. ■

Stanisław Dominiak

Przegląd Piosenki Wojska Polskiego

W dniach 12–15 sierpnia 2010 roku odbył się 7. Przegląd Piosenki Wojska Polskiego. Organizatorami byli:

Departament Wychowania i Promocji Obronności MON i Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej, gospodarzami – Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki w Zegrzu oraz Ośrodek Kultury w Serocku. W konkursowe szranki stanęło: 19 solistów wokalistów, 7 zespołów wokalnych i wokalo-instrumentalnych oraz 10 piosenkarzy prezentujących recitale. Uczestnicy to laureaci przeszła konkursowych amatorskiej twórczości scenicznej, które odbyły się we wszystkich Rodzajach Sił Zbrojnych i Inspektoracie Wsparcia SZ.

Młodzi artyści swoimi występami uświetnili uroczystości obchodów Święta Wojska Polskiego i 90. rocznicy Bitwy Warszawskiej, które odbyły się w Serocku, Zegrzu, Legionowie, Wołominie i Warszawie. koncerty cieszyły się wielkim powodzeniem i gromadziły rzesze publiczności. Świadczy to o ogromnym zapotrzebowaniu na piosenkę, która – na przekór modzie – łączy w sobie piękną formę muzyczną i mądre słowa. Wykonawcy i ich instruktorzy udowodnili, że stare piosenki w nowej aranżacji i oryginalnej, nowoczesnej interpretacji mogą być przekazem trafiającym nie tylko do starszego pokolenia, ale i do rówieśników.

Uczestnicy przeglądu – wykonawcy i ich instruktorzy uczestniczyli także w warsztatach artystycznych, które poprowadziła Małgorzata Józwiak – aktorka, wykładowca Akademii Teatralnej w Warszawie i ppłk Robert Zapora.

Instruktorzy w koncercie inauguracyjnym wykonali piosenkę „Powołanie”, zdobywając gromkie brawa od publiczności a przede wszystkim od swoich uczniów.

Przegląd Piosenki Wojska Polskiego prezentuje dorobek artystyczny młodzieży realizującej swoje artystyczne pasje pod opiekuńczymi skrzydłami instruktorów w wojskowych ośrodkach kultury.

Popularyzacja pieśni i piosenek patriotycznych oraz wojskowych to działanie, którego celem nadrzędnym jest kształtowanie wśród młodzieży postaw patriotycznych i szacunku dla tradycji, a także inspirowanie do podejmowania inicjatyw w zakresie edukacji patriotycznej i proobronnej młodego pokolenia poprzez działania artystyczne. ■

Marzena Furtak

W pełnym świetle

Ukazała się kolejna książka, tym razem zbiór opowiadań, Wandy Nowik Pała – przewodniczącej Grupy Literackiej „Irys”, działającej od 2003 roku przy Klubie Garnizonowym w Kielcach. W tytułowym opowiadaniu „Światłocienie” stopniują się stany wewnętrzne głównej bohaterki, kobiety, którą wiąże węzeł uczucia z dwoma mężczyznami. Autorka jest żoną oficera, nic więc dziwnego, że głównymi bohaterami jej nowego zbioru opowiadań są mężczyźni, wojskowi, odbywający służbę oficerowie. Polem zainteresowania objęła autorka żołnierzy z Afganistanu, z okresu drugiej wojny światowej oraz cywilów zatrudnionych w armii. Tak bardzo męska tematyka utworów dopiero staje się bliska i przejmująca dzięki uczuciu. Ze względu na połowiczną samotność, widoczna jest gra

serca, które oddaje się najczęściej bezrozumności, fatalnej jak siła romantycznych zwidów. Oczywiście i wierne kobiety stają się bohaterkami jak choćby w opowiadaniu „Światłocienie”. Dziś potrzebne są Penelopy, jak dawniej. Zła wieść może przyjść z poligonu, z Afganistanu, ze służb pokojowych. Dlatego potrzebna jest ta książka, która pokazuje bohaterstwo i męczyzn i kobiet.

Tę nowoczesną prozę dobrze odczytała autorka wstępu do książki, Liliana Abraham Zubińska stwierdzając, że „Bohaterowie poszczególnych tekstów ukazani są zawsze w przełomowych momentach swojego życia, gdy tu i teraz rozstrzyga, jak potoczy się ich los. Autorka w krótkich kilkunastu opowiadaniach splata losy na przełomie dwudziestego wieku i współczesnie. Każda

z fotografii utrwała jedną chwilę, ale ujęta w dłoń nieoczekiwanie ożywa wspomnieniami, często jak przerywany stary film, ujawniając luki pamięci”.

Opowiadania z powodu niewielkiej objętości mają charakter miniatur. Z racji analizowania uczuć przedstawiają wiwisekcję stanów wewnętrznych, a z uwagi na obecność w nich przewagę dobra nad złem – zdradzają pasję moralizatorską. Możemy z nich dowiedzieć się, jak wojskowość jest świetnym materiałem do budowania fabuł, do interwencji pisarza, do pobudzania zainteresowań czytelnika. Tym bardziej, że Wanda Nowik Pała bardzo dobrze opanowała warsztat pisarski. ■

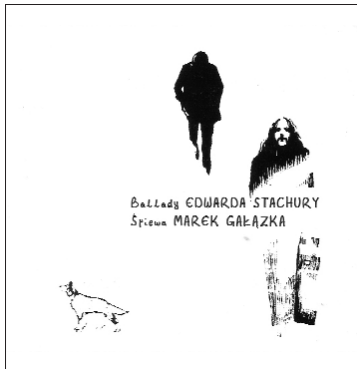
Stanisław Stanik

* Wanda Nowik Pała, *Światłocienie*. Kielce 2010 STON 2 s. 113.

Poradnik wojskowego filmowca amatora

W roku ubiegłym Dom Żołnierza Polskiego wydał „Poradnik wojskowego filmowca amatora”. Jego autorami są Michał Bukojemski, Krzysztof Grymulek, E. Krzysztof Langda, Marek Widawski i Michał Żak. Poradnik jest przeznaczony dla filmowców związanych z wojskiem, rozpoczynających realizację filmów wideo. W Poradniku zawarta jest wiedza z zakresu podstaw reżyserii filmowej, wykonywania zdjęć filmowych oraz procesu montażu i udźwiękowienia filmu w technice wideo. Szczególną uwagę autorzy skoncentrowali na realizacji takich form dokumentalnych, jak relacja filmowa, reportaż, film z elementami instruktażowymi oraz proste formy fabularne. Przedstawiono w nim także niektóre aspekty prawne działalności wojskowych filmowców. ■ P.S.

Piosenki wędrującego



Niedawno ukazała się najnowsza płyta Marka Gałązki zatytułowana: „Ballady Edwarda Stachury śpiewa Marek Gałązka”. Choć tytuł jest niezwykle prosty, obiegowa nazwa wydawnictwa to „trójpak”, ponieważ materiał składa się z 3 niezwykłych płyt i jest podsumowaniem artystycznej wypowiedzi. Przekaz ten to doskonale odtworzenie twórczości Steda. W tych piosenkach, w tym ułożeniu oraz koncertowym zaśpiewaniu ujawnia się cały talent liryczny i dramatyczny Stachury. Dodatkowym atutem jest niewątpliwie charyzmatyczny głos Marka Gałązki, który swoim wykonaniem nadaje nieco nieokrzesany ton.

Kiedyś palmę pierwszeństwa mocno dzierżył Krzysztof Myszkowski, lider Starego Dobrego Małżeństwa. Jednakże wielopłytkowa aura „sielankowo-liryczna” utworów Steda pozwoliła zaszufladkować twórczość grupy do takiej właśnie melodyki. Chociaż Stachura był śpiewany przez wiele osób, nigdy przedtem nie doczekał się tak ciekawej artystycznie interpretacji.

Pierwsza płyta z „trójpaka” to legendarny, solowy koncert w Teatrze Adekwatnym w Warszawie w dniu 24.06.1985. Krótkie liryczne ballady. Surowość i forma. Żadnego „wydziwiania”. 2 płyta to ostatni zapis DVD koncertu z grupą „po drodze”. Prawie 40 minut i 13 piosenek. Coś innego, coś ra-

jonalnego. 3 płyta, najdłuższa czasowo to Autor z grupami „po drodze” i „zespołem”. Bardzo ważną inspiracją tegoż wydawnictwa jest dołączona książeczka. Są w niej cytaty z książek Stachury, zdjęcia. Kontemplacja słowa, muzyki i obrazu daje nam bardzo indywidualny obraz Stachury, a także Gałązki, który poprzez rzetelne i artystyczne przekazywanie wartości pokazuje coś jeszcze...

Życiopisanie Steda było bardzo nietypowe. Wydany „trójpak” jest zatem wielkim hołdem poświęconym Stachurze, podsumowany zdaniem: „To wielka rzecz Sted, być z Tobą w drodze.”

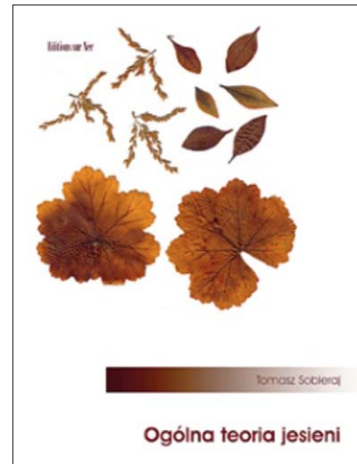
Najbardziej ekspresyjne i motywacyjne są utwory „Ach kiedy ruszą dla mnie dni”, „Zobaczysz”, „Smutno”, „Zabraknie ci psa/ Piosenka dla zapowietrzonego”. Piosenki te, nagrane w studio Tymona Tymańskiego są dowodem na to, że poezja śpiewana nie musi być nudna i melancholijna. Wraz z bardzo odważnym widzeniem świata – jaki miał Edward Stachura – można fantazyjnie, odważnie i rockowo zagrać i zaśpiewać. To „owo” nieokrzesanie najbardziej ujmuje.

Ujmując twórczość Edwarda Stachury, można napisać długi materiał o problematyce śmierci, filozofii drogi czy ekspresyjności piosenek. W tym temacie – wiele już napisano, wiele powiedziano. Jednakże nie chcę mieszać literatury o dokonaniach Stachury, tylko stwierdzić jak bardzo rzetelnie można oddać tą twórczość poprzez muzykę, śpiew, słowo a także obraz. Są możliwości niewyczerpalne. Najważniejszym aspektem tej płyty, nie jest przerosł formy nad treścią, tylko fantastyczne potraktowanie tematu. Mam tylko nadzieję, że to nie ostatni – tak ważny – symbol związany z Twórczością Steda. ■

Piotr Goszczycki

MARKA GAŁĄZKA: „Ballady Edwarda Stachury śpiewa Marek Gałązka”; Wyd: Accord song

Praktyczna forma jesieni



Praktyczną formę jesieni można najlepiej poznać podczas złotej pory roku, czytając książki o jesieni. Wśród dużego wyboru autorów, najzupełniej jesień traktuje Tomasz Sobieraj w wydanej niedawno *Ogólnej teorii jesieni*. Książka ta, nie jest utworem zwykłym, epickim. Pełno tu odniesień do wrażliwości czytelnika, na jego możliwości do niebagatelnych wyobrażeń, tylko po to, aby dać czytelnikowi pole do popisu. Niech myśli! Niech kombinuje, co dalej zrobi bohater! Niech sobie wyobraża! Każdy z przedstawionych 21 krótkich opowiadań stanowi odrębny element z życia KTOSIA. Ten Ktoś, nienazwany, nie ma określonego ubioru ani wyglądu. W zamian dowiadujemy się mnóstwa innych potrzebnych nam rzeczy. Jesień – jest tylko pretekstem albo istotnym punktem, od którego zaczyna się historia pełna od prawdziwości: „Najbardziej lubił wrzesień. Szczególnie jego ostatnie dni, należące już bezwzględnie do jesieni, całkowicie i niedemokratycznie przez nią zawładnięte, wtulone w jej bujną kobiecość, odurzone bezgraniczną anarchią kolorów. Dni o chłodnych porankach, przesycone niemal erotycznym zapachem przejrzałych owoców, leżących w ogrodach na trawie. Ten czas estetycznej obfitości i dojrzałości ciągnął się zwykle do połowy października, a gdy nie pojawiały się przymrozki i chłodne północno – zachodnie wiatry, trwał do początku listopada, pozwalając mu sycić się walką kolorów z zapachami.”

Można by pomyśleć, że ta historia to opowieść o życiu bohatera. To, niestety, do

końca jest to prawda. Tomasz Sobieraj przykładając największą wagę do sztuki. Opisuje malarstwo, rzeźbę, wnętrza, kolory – w sposób nie tyle co unikatowy jak metaforyczny. Sztuka przez duże S opisana sztuką przez duże S. Czytając *Ogólną teorię jesieni* niejednokrotnie chciałem sprowadzić bohatera do życia codziennego. Przeczytać jak myje zęby, jak wynosi śmieci, z kim i o czym rozmawia... Rozczarowałem się, ponieważ w wspomnianych rzeczach nie było mowy. Zanim zdążyłem sobie je wyobrazić, autor w sposób wyrafinowany puentował akcję, a następnie nakreślał inną bardzo odmienną dynamikę opowieści. Zygmunt Herman w posłowie pisze: „Przeciętny, współczesny czytelnik, przyzwyczajony do zadomowionego w literaturze potocznego języka, licznych dialogów i depresyjnej (lub dla odmiany przepięknej, albo magicznej) rzeczywistości, do tego obarczony garbem fatalnej szkolnej edukacji i zindotrynowany przez media, nie może poradzić sobie z lekturą na poły filozoficzną, do tego emanującą literacką kulturą, erudycją i wyobraźnią. Niemniej należy pamiętać, że rzeczy niezwykle są dla niezwykłych ludzi.”

Ogólną teorię jesieni polecam przede wszystkim ludziom otwartym, o artystycznych wewnątrz. Co to oznacza artystycznych? Najlepiej o tym świadczy motto pióra Geogre Gershwin'a zamieszczone do rozdziału Chloe i ptak: „To było w pociągu. Jego mechaniczny rytm, te stuki i łomoty, nierzadko okazują się inspiracją dla kompozytorów – ja sam często słyszę muzykę z samym sercu hałasu. I właśnie wtedy, w pociągu, nagle usłyszałem, wręcz zobaczyłem na papierze, całą strukturę rapsodii od początku do końca.” Janusz Najder dodaje: „Dlatego, by tę książkę zrozumieć, by móc ją w pełni poznać i, w konsekwencji, cieszyć się jej urodą, trzeba wracać do niej wielokrotnie. Tak jak wraca się do wszystkiego co dobre.”

Być może o to właśnie w tym wszystkim chodzi, aby *Ogólna teoria jesieni* Tomasza Sobieraja za każdym razem niosła za sobą inne barwy, inne emocje i za każdym razem wymagała refleksji. ■

Piotr Goszczycki

TOMASZ SOBIERAJ: „Ogólna teoria jesieni”; Wyd. Editions sur Ner; Łódź 2010

Krystyna Ołędryńska



ZAPACH
LAWENDY

Tajemnica pamiętnika

Wiersz Krystyny Ołędryńskiej „Moja poezja” można uznać za programowy dla poetki, a przynajmniej dla jej zbioru wierszy „Zapach lawendy”. W sonecie jakże nieklasycznym, bo w ogóle nie ma w nim wersów refleksyjnych, wyraża się jak: „Poezjo ty moja, upojna/Na skrzydłach twych w niebyt szybujesz. I zbieram uczucia urojne”. Wynikałoby z tego trójwersu, że poetka przedkłada sztukę oniryczną, ulotną jak mgła niekonkretną, której w rzeczach dotknąć się nie da. Taką uprawiali Juliusz Słowacki, Kazimierz Wierzyński, Krzysztof Kamil Baczyński. A Ołędryńska? Raczej zawiera się w słowach: „Dotykam i nieba i ziemi”. Jest konkretna, więcej – jest nie tylko twarda w materii, ale i wiarygodna; sprawia wrażenie wiernej twórczyni pa-

mętnika, w którym zanotowała, co się stało, gdzie, świadczą o tym liczne podpisy (z miejsca powstania wierszy), jaki miała wyraz. Pisze tak zarówno o sobie („Sięgałam wciąż po nową wiedzę/ w Płocku, w Warszawie i Lublinie/ A dzisiaj mam ją w komputerze/”, o ojcu („Spójrz z twojego nieba Tato!), o pożyciu małżeńskim („wrosła cisza między nami/ Od twoich ust do moich skroni”). Oczywiście- wiarygodność tej poezji nie jest do końca sprawdzalna, i nie o to chodzi, ona by nie podlegała dyskusji: ale przyjąć można, że poezja ta jest życiem pisaną.

Drugi obszar zanurzenia tej poezji w doświadczeniach ludzkich, w konkretnie – jest krąg penetracji tematycznej i z zakresu geograficznego. Często i w różnych

odniesieniach (wiosna, Broniewski, plener), pojawia się Płock - Bałtyk, Muszyna, Giewont, a z zagranicy – St. Petersburg, Palermo, Portugalia... Duża jest rozciągłość czasowa wierszy, ich zanurzenia w przebiegu lat, od – powiedzmy roku 1980 do ostatniego czasu. Rzeczywistość czasami jest trywialna („Syn się jęka /A córka moczy”). W sumie o tematyce i zasadzie organizującej te wiersze najlepiej mówią słowa z ostatniego wiersza: „Na Nowy Rok”: „Zatańczyć ponad tym/ Co się w kątach szczyrzy/ Nie wzniecając kurzu”. ■

Stanisław Stanik

KRYSZYNA OŁĘDRZYŃSKA, Zapach Lawendy. Płock 2008. Płockie Stowarzyszenie Twórców Kultury, s. 64.

Ciche solo na pędzlu...

Wywiad z Andrzejem Newelskim – artystą malarzem, litografem miłośnikiem jazzu i Starej Pragi, kierownikiem Doświadczalnej Pracowni Litograficznej im. Pablo Picassa przeprowadzony przez Zofię Mikułę i Majkę Żywicką-Luckner

Jest takie magiczne miejsce na Saskiej Kępie przy ulicy Obrońców 28/30 przyciągające ludzi sztuki. W latach powojennych mieściły się tu pracownie interdyscyplinarne, biura, stołówka i sypialnia dla bezdomnych artystów. To tu Jan Cybis z Leonem Michalskim i księdzem Jerzym Wolfem utworzyli Związek Polskich Artystów Plastyków. Z pracownią związane są takie nazwiska jak: Czesław Podgórski, Henryk Opałka – od 1958 roku instruktor litografii. Z jego doświadczenia korzystali: Robert Kurzaj, Jan Piotr Szancer, Maciej Modzelewski, Ryszard Owczarek oraz Roman Opałka. Przez pracownię litografii przewinęli się tacy wybitni artyści jak Maria Anto, Ryszard Winiarski, Wojciech Fangor, Jan Leśniak, Edward Dwurnik, Alfred Lenica, Magdalena Abakanowicz. W latach osiemdziesiątych pracownię odwiedził król Hiszpanii Juan Carlos II, by odsłonić pamiątkową tablicę wmurowaną dla upamiętnienia wizyty Pabla Picassa, który w 1948 roku po Światowym Kongresie Intelktualistów zawitał do pracowni. Od 1994 roku z pracownią związany jest artysta **Andrzej Newelski**.

„Wyrazista kreska i precyzja rysunku, zanikające kontury, odcienie szarości, kontrasty bieli i czerni lub malarska ekspresja koloru. Oddany wiernie ślad spontanicznego ruchu ręki trzymającej kredkę lub pędzel – to w największym skrócie – litografia.” – Czy ta definicja oddaje w pełni, czym jest litografia?

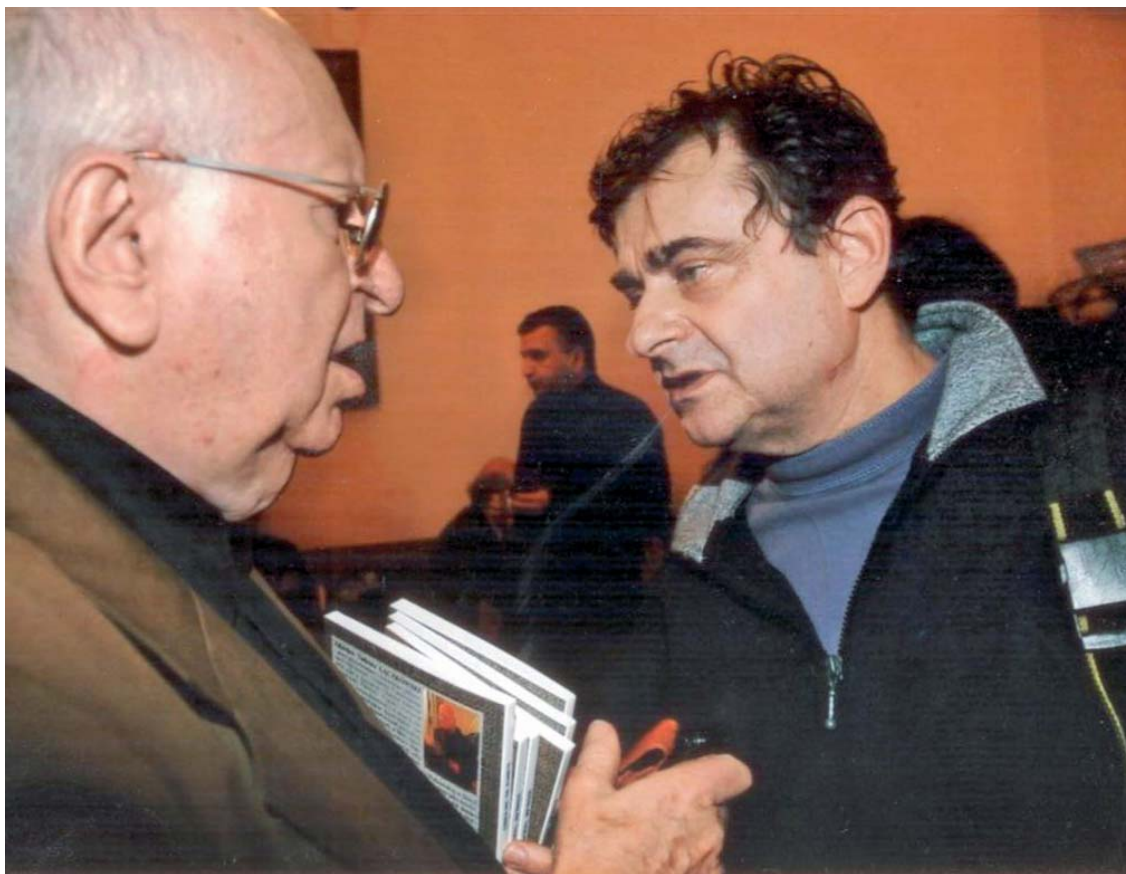
– Oddaje. To jest wypowiedź Czesława Podgórskiego znakomitego litografa, prowadzącego przez długie lata pracownię. Dodam, żeby przybliżyć emocje związane z odbijaniem grafiki warsztatowej, to jest jazz. Ciągła improwizacja, w której instrumentem jest walek skórzany, walek gumowy i potrzebne odczynniki: guma arabska, kwas, woda i tłuściec. Tłusty rysunek przyjmuje farbę, woda ją odpycha. Każdą odbitkę robi się oddzielnie, każdy kolor wymaga nowego rysunku. Trzeba to wszystko zgrać. Potrzebna jest koncentracja i refleks, lekkie przesunięcie i odbitka idzie do kosza.

Co sprawia, że w dobie technik komputerowych, gdzie szybko i łatwo o uzyskanie efektów wizualnych, litografia potrafi się obronić?

– To nie litografia musi się bronić tylko komputer. Do mistrzostwa w grafice dochodzi się latami, a z komputerem radzą sobie bezbłędnie dzieci. Widać już znużenie osiągnięciami grafików komputerowych. W grafice warsztatowej, czy malarstwie czuć bicie serca, drżenie ręki. To jest dla odbiorcy bliższe niż najdoskonalszy rysunek komputerowy.

Miał Pan wiele wystaw malarskich, w tym w Zachęcie, czy litografia, której poświęca Pan dużo czasu, nie sprawia, że malarstwo staje się drugoplanowe?

– Dla mnie litografia i malarstwo to jedno. Obraz buduje się na rysunku, niezależ-



Andrzej Newelski w rozmowie z poetą Tadeuszem Zdzisławem Łączkowskim



Bird II – litografia



Gramy – olej

nie od tego czy go się ma w głowie, czy się go narysuje. Rysunek jest fundamentem. Jak jest dobry, to obraz się „nie zawali”. Litografia jest trudniejsza w realizacji. Po zrealizowaniu nakładu odpoczywam przy pędzlu.

Zapewne zdarzają się prace, które z powodów technicznych na przykład, złego docisku prasy, w końcowym efekcie, nie są tym obrazem, który był zamierzeniem artysty. Co w tym przypadku, czy praca wówczas zostaje przekreślona?

– Docisk ustawia się przed odbijaniem, więc jest stały. Ale trzeba kontrolować płość, która dociska odbitkę do kamienia, wilgotność kamienia, żeby miejsce suche nie złapało farby i oczywiście spasowania rysunków. Przy wielu kolorach można nierówności nasycenia ratować. Kiedy jednak przy odbijaniu kolejnego koloru rozejdzie się rysunek, odbitka ląduje w koszu.

W środowisku jest pan znany z fascynacji jazzem, „jazzowe” litografie i obrazy zachwycają nie tylko miłośników jazzu – czy to znaczy, że maluje Pan muzykę?

– Maluje jazz, najchętniej bym grał, ale skoro nie umiem, maluję, słucham muzyki i maluję. Oglądam film na DVD, wczuwać się w grę i na płótnie notuję charakterystyczne gesty. Pierwszy zapis jest szybki i wymaga wielu korekt przy pomocy stopklatek. W końcu uzyskuje harmonię linii barw i mam przyjemność grania w zespole, takie ciche solo na pędzlu.

Co powoduje, że Pańskie litografie o tematyce jazzowej są do nabycia, natomiast obrazy można obejrzeć tylko w pracowni lub na wystawach?

– To proste. Obraz wykonuję w jednym egzemplarzu, a litografię w dwudziestu. Zawsze zostawiam sobie dwie odbitki. Z obrazami trudno mi się rozstać, bo to jest cykl, który chciałbym pokazać w całości.

W styczniu tego roku miałyśmy przyjemność usłyszeć w Radiu dla Ciebie audycję „Markomani”, której był Pan gościem. Wspominał Pan wtedy: zdarza się, że szlifując kamień odkrywa się rysunek innego autora, często już nieżyjącego. Czy można odnieść wrażenie, że kamień żyje?

– Wrażenie tak. Ale to kwestia trawienia rysunku. Przy szlifowaniu kamienia ukazuje się widmo dzieła dawno zmarłego autora i to robi wrażenie.

Oprócz obrazów „jazzowych” maluje Pan krajobrazy, martwą naturę, portrety. Te Pana obrazy można spotkać w galeriach, natomiast na wystawach pokazuje Pan świat niepokojąco przetworzony, pełen niekończących się „zwojów mózgowych”. To nie zawsze są obrazy, o których marzymy by je nabyć drogą kupną. Czy to znaczy, że raz bywa Pan artystą a innym razem rzemieślnikiem?. Czy obecnie litografia jest traktowana bardziej jako usługa, czy jest sztuką samą w sobie?

– Usługi robi się na komputerze. Motywacja finansowa, to zbyt mało, by rozpocząć



Jimi – litografia

pracę. Wystarczy satysfakcja przy realizowaniu grafiki. Nie można jednak być wiarygodnym artystą, jeśli się nie zna rzemiosła.

Wiemy, że wielokrotnie pełnił pan rolę komisarza wystaw „Praga w malarstwie współczesnym” a także Pana rysunki posłużyły jako ilustracje do kilku książek poświęconych Pradze, skąd to zainteresowanie właśnie Pragą?

– Na Pradze mieszkalem od 1951 roku, a więc dzieciństwo i młodość spędziłem na Targowej i Pragę znam dobrze. Na pomysł utrwalania Pragi wpadliśmy na zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Pragi. Zorganizowałem pięć wystaw poświęconych Pradze przy pomocy władz Pragi Północ i Południe. Ostatnia wystawa jeszcze trwa na Szmulkach w *Szufladzie*. Temat wciągnął mnie i moich przyjaciół. Malowanie Pragi będziemy kontynuować. Jestem pracownikiem Centrum Promocji Kultury z siedzibą na Podskarbińskiej i od początku jego działalności miałem silne wsparcie Pani Dyrektora Barbary Gebler-Wasiak.

Czy następne lata swojej twórczości łączy Pan nierozdzielnie z jazzem, czy nas Pan czymś nowym zaskoczy?

– W jazzie jeszcze się nie wymalowałem. Jeżeli zaskoczę widza, to raczej zmianą techniki. Pomysłów mam na bardzo długie życie i chyba się ze wszystkim „nie wyrobię”.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy dalszych artystycznych inspiracji. ■



Coltrane – litografia



Jerzy Suchwałko

Z pleneru

W dniach 9-17 czerwca 2010 roku w Tczewie odbył się XVI Plener Malarski. Udział w plenerze wzięło 25 twórców z Polski i troje artystów malarzy z Niemiec. XVI Tczewski Plener Plastyczny „Tczew – Miasto nad Wisłą” – zorganizowany w ramach Dni Ziemi Tczewskiej – miał szczególną wymowę, bowiem zbiegł się z obchodami 750-lecia miasta Tczewa. Tradycyjnym tematem Plenerów Tczewskich jest architektura miasta.

Od szesnastu lat artyści z całej Polski spotykają się w Tczewie na kolejnych plenerach. Niektórzy uczestnicy to dobrzy znajomi, inni przyjechali po raz pierwszy. Plener stał się okazją do odnowienia więzi koleżeńskich i nawiązania nowych. Organizatorzy zadbali o to, aby zapewnić plenerowiczom pobyt w warunkach dających możliwość swobodnego tworzenia i odpoczynku oraz wyżywienia w postaci obfitych śniadań i smacznego obiadokolacji.

Wystawa po plenerowa, która odbyła się 17 czerwca 2010 roku w Centrum Kultury i Sztuki w Tczewie, była jak zawsze okazją do zaprezentowania wykonanych dzieł. Prace zakwalifikowane na wystawę, wykonane zostały w różnych technikach – malarstwo olejne, akryl, akwarela, ale także grafika i rysunek. Obok prac, w których uderza świeżość spojrzenia, powstały prace, które cechuje poszukiwanie warsztatu i własnej drogi twórczej. Poplenerowy dorobek zaskakuje różnorodnością przedstawianych motywów i entuzjazmem w odkrywaniu urody miasta Tczew.

W konkursie na najciekawszy obraz XVI Tczewskiego Pleneru Plastycznego zwyciężył Jerzy Suchwałko z Sulejówka. Jurorami oceniającymi byli sami autorzy prac oraz pracownicy CKiS. Po wernisażu, uczestnicy pleneru zaproszeni zostali na wieczór autorski i prezentację książki autorstwa Józefa Golicznego pt. „Wędrówki po średniowiecznym Tczewie. Kto, co, kiedy i dlaczego” – książki historycznej sięgającej swą tradycją do czasów narodzin miasta. Zarówno wernisaż, jak i wieczór autorski odbywały się w podniosłej atmosferze. Na uroczystej Gali miasto reprezentowali: Wiceprezydenci Miasta Tczewa – Mirosław Pobłocki i Zenon Drewa, poseł Jan Kulas, Tadeusz Żmijewski – Dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Tczewie oraz Joanna Czarnecka – instruktor sekcji plastycznej i Justyna Grunau – pracownik Centrum odpowiedzialny za organizację pleneru. Uczestnicy XVI Tczewskiego Pleneru Plastycznego „Tczew - miasto nad Wisłą” uhonorowani zostali pamiątkowymi medalami, wybitymi na okoliczność 750-lecia miasta Tczewa, dyplomami oraz innymi okolicznościowymi gadżetami. Było miło, serdecznie i przyjaźnie - o czym zaświadcza osobiste biorąca udział w plenerze. ■

Jadwiga Pilińska
z Piastowa k/Warszawy

Zamiast Hyde Parku

Alter ego

Wlepiałem gały jak przyglup na rzecz niezwykłą i oczywistą, na ludzką wrażliwość.

Opluwają mnie ludzie nijacy, bezbarwni i małostkowi, często nie mający pojęcia o czym marzę, co jest przedmiotem. Marzę o gorącym lecie, o ciepłe, o błękitnie Toskanii, o czekoladowej skórze mojej żony, gdy patrzę na pojedyncze spadające krople. Irytuje się, dlaczego dobry Bóg umieścił mnie właśnie tu pod niebem północy, z zimnem, śniegiem i przebiegłym wiatrem.

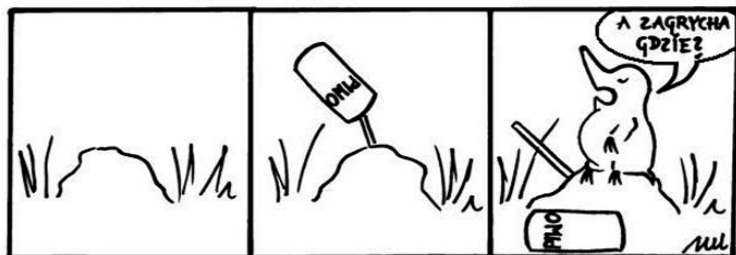
Tu nie jest czas dla poetów, nie poetyckim jest życie w świadomości postkomunistycznej.

Wrażliwość na rzeczy, na ludzi, gdy jestem pojedynczą dryfującą wysepką w odmętach prostactwa, schamieje pewnie niedługo? Nie zdążyłem się niestety zaszczepić przeciwko zjawisku, gdyż tego dnia byłem pijany ze szczęścia. Tego dnia po raz kolejny czytałem Bułhakowa i nie wierzyłem w słowa żuła spod pobliskiego sklepu, że to mnie nie uratuje, bo nadchodzi wielki ON pan Ignorant.

Wracajmy ile sił w oddechu do dzieciństwa, bo tam tylko można być jeszcze człowiekiem.

Cz. B. Kowalczyk

ml & ml



Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury. Wydawnictwo dofinansowane z dotacji Ministerstwa Obrony Narodowej. REDAGUJĄ: zespół: e-mail: wlasnymglosem@gmail.com Paweł Soroka – redaktor naczelny, e-mail: pawel@plp.info.pl Stanisław Dymek – zastępca redaktora naczelnego. Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka). Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adiestacji. WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, 00-695 Warszawa, ul. Nowogrodzka 46/5 II piętro, tel 022 629 1517, www.wlasnymglosem.pl

Ludwik Wambutt

Aforyzmy

Dżentelmen nie wyklada kawy na ławę, ale zaprasza do stolika.

■ *Wybierając mniejsze zło nie należy stawiać wielkich wymagań.*

■ *Rażące zło tak oślepia, że wielu przymyka na to oczy.*

■ *„Panta rei” Wisła.*

■ *Powtarzanie cudzych błędów nie jest plagiatem.*

■ *Łatwo bić się z myślami, gdy ich niewiele.*

■ *Do wiercenia dziury w brzuchu najlepiej nadaje się język.*

Fraszki

O miłości

Łatwo się pozbyć ślepej miłości, bo kiedy przejrzysz, to zaraz „dość ci”.

Różnica

Tym się właśnie różni ktoś grzeczny od chama, że choć słowa inne, to ich treść ta sama.

Fraszkopisarz

Patrzy w to swoje dzieło i patrzy, a tam są tylko dwa słowa na krzyż.

Nie w czas

Tak to już jest w życiu, że nie jeden siedział, kiedy całą prawdę nie w ten czas powiedział.

Łatwiej

Łatwiej przy błędach robić głupią minę, niżli się przyznać: jestem kretynem.

Grzeczny

Robiąc dokładny rachunek sumienia, z grzeczności wielu grzechów nie wymienia.

Krystyna Sylwestrzak

Fraszki polemiczne

Co w służbie zdrowia?

Zmieniają się ministrowie, Ginią w TEKACH, tkwią w aferach – A tymczasem GOŹDZIKOWA Polską służbę zdrowia wspiera.

O „wartościach”

W mnogości dzisiejszych zasad, Medialnych przekonań, wyznań... Najpowszechniej stosowane Są: Bóg, horror i dulszczyzna.

Zmartwienie weterana

Nie jeden weteran Dziś patrzy z żalem, Jak rdza powoli Zjada mu medale.

O sprzątaczkach

Namnożyło się sprzątaczy, Którzy w jakiejś euforii, Wygrzebują stęchłe fakty Ze śmietników historii.

Podstuchane westchnienie

Jakże trudno jest się dorwać Do intratnej posadki, Ale jeszcze trudniej od niej Oderwać pośladki.

Co się stało?

Jedni krzyczą: kryzys, kryzys! Inni – że się nic nie stało. Lecz twierdzenie: „Masz jak w banku” Już się zdewaluowało.

spot słonია



Wiesława Ludwikowska

Parafrazy

Poszłaby dusza do raju Ale piekła też ciekawa

■ *Czym chata bogata To goście wynoszą*

■ *Gdzie diabeł nie może? W niebie.*

■ *Jaka matka Taki miód*